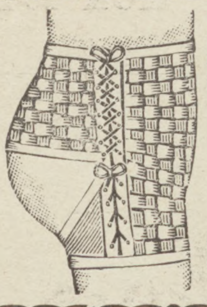
Rok LIV. № 14. Rok 1914.





Pas brzuszny z taśmy „Success“ uznany został na Zjeździe Chirurgów Polskich w 1910 r. za najpraktyczniejszy, patentowany na Cesar. i Król. za № 7887, **jedynie wyrobu** sklepu **optyczno-ortopedycznego**

S. GRABINY

Marszałkowska 101, Tel. 47-67.
dla pań: Marszałkowska 97 m. 11. Obsługa damska.
Przedstawiciel: Petersburg S. Sankowski—Żukovskiego 31.
wysyła za zaliczeniem.

Feliks Skrodzki i Ska

BRACKA 16, tel. 222-42.

Magazyn Bławatny i Skład Płótna
poleca
na sezon wiosenny nowości w wełnach i jedwabiach.

Magazyn okryć, kostyumów, spódnic i bluzek

B. WOJCIESZKO

BRACKA № 11, TEL. 82-31.

Poleca najniższe fasony na sezon wiosenny i letni. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonyeh materyałów podług orginalnych modeli. Robota Kostyumów od 20 rubli. Ceny przystępne.

RUPTURA I JEJ LECZENIE

NOWYM SPOSOBEM BEZ OPERACJI.

U SIEBIE W DOMU BEZ PRZERWY ZAJĘĆ CODZIENNYCH.

Nareszcie po tak długich bezskutecznych próbach wynaleziono sposób, którym, w czasie stosunkowo krótkim można radykalnie wyleczyć rupturę, bez względu na wiek, płeć i czas trwania choroby. Sposób ten, zastosowany do leczenia się w domu, wygodny i niekrępujący, uwalnia od konieczności poddawania się niebezpiecznej operacji.

Tysiące osób w różnych krajach wyleczyło się tym sposobem, pomimo tego, że wiele z nich cierpiało na rupturę w fo mie groźnej i skomplikowanej. Ludzie wszelkich stanów z powodzeniem stosowali ten srodek i byli wprost zdumieni, że w tak krótkim czasie pozbyli się cierpień, których im ruptura nie szczędziła.

Na żądanie wysyłam spisy wyleczonych pacjentów w różnych częściach świata, tutaj zaś, jako przykład, podam kilka charakterystycznych wypadków wyleczenia ruptury w granicach Królestwa Polskiego, Galicji i Poznańskiego.



S. N SOKOŁOW, z Petersburga, wyleczony z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia.

A. SOLSKI, kupiec z Godlewa, Suwalskiej gub. wyleczył się z ruptury po 20 latach cierpień.

N. NOWAK, górnik z Koenigshuete, Górny Szląsk, wyleczony z ruptury moszennej.

SYN STANISŁAWA SIECZKO z Warszawy wyleczony z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia.

J. WÓJCICKI, student z Lwowa wyleczył się z ruptury po kilkoletnich cierpieniach.

B. GENATOWSKI, robotnik z Itzehoe, Niemcy, pozbył się ruptury dwustronnej.

P. V. SHEIBAL z Warszawy pisve w liście z d. 26 czerwca 1913 roku:

„Z radością donoszę Panu, że mój dwunastoletni syn jes wyleczony z ruptury, na którą cierpiał od urodzenia. Po twierdził to jeden z lekarzy. Dziękuję Panu, iż Pan poświęca tyle trudów i tak przyjaźnie odnosi się do swoich pacjentów w czasie kuracji, jak również za Pańską w każdej chwili gotowość w udzielaniu rad i wskazówek. Nie może Pan sobie nawet wyobrazić, jak wdzięczni Mu jesteśmy za wszystko, ja zaś dołożę wszelkich starań, aby rozpowszechniać Pańską matodę między chorymi na rupturę.

Wspomniany wyżej sposób leczenia ruptury jest szczegółowo opisany w broszurce p. t. „RUPTURA I JEJ LECZENIE“ wydanej także w języku polskim. Chory znajdzie wskazówki jak pozbyć się ruptury raz na zawsze.

Niech więc nikt z cierpiących nie traci czasu napróżno, lecz natychmiast napisze, a wyślę mu tę broszurę wraz ze specjalnym dodatkiem, w którym będą podane szczegółowe adresy wyleczonych przezemnie osób. Oprócz tego wyślę PRÓBNĄ DOZĘ lekarstwa, które stosuję przy leczeniu ruptury. Próba ta przyniesie natychmiastową ulgę. Wszystko to będzie wysłane ZUPEŁNIE BEZPŁATNIE, pieniędzy więc przysyłać nie należy, lecz tylko na zwyczajnej pocztówce napisać imię, nazwisko i szczegółowy adres i wysłać pod następującym adresem:

W. S. RAJS, LONDYN	W. S. RICE, 8 & 9, Stonecutter Street, LONDON, E. C.
PL. 6. (ANGLJA).	PL. 6. (ENGLAND).



PUDER

GERMANDRÉE

o pięknym zapachu, dyskretny, bo niewidoczny, dobrze przylegający do twarzy.
Zapewnia cerze hygienę i piękność.
KREM GERMANDRÉE udelikatnia skórę.
MIGNOT-BOUCHER 19 rue Vivienne PARIS.



Dra B. LOWENSTEINA FOSMOZA

NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób **nerwowych i starców.** Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie.
Cena pudełka rb.1.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 4 Kwietnia 1914 r. № 14.

Zawiadomienie.

Z powodu zupełnego wyczerpania całego nakładu i wszystkich numerów pisma z kwartału pierwszego, prenumeratę możemy przyjmować tylko na kwartał drugi t. j. od dnia 1 kwietnia b. r. Tym Sz Abonentkom, które obecnie nadesłały prenumeratę włącznie za pierwszy kwartał r. 1914. zaliczymy ją na następne, dając w pierwszym numerze kwietniowym krótki przegląd pisma za ubiegły kwartał, wraz ze skrótem powieści.

Redakcya.

Dla naszych nowych Abonentek. Kto i o czem pisał na łamach „Naszego Domu" w ciągu ubiegłego kwartału.

Licznym nowych Abonentkom, które z powodu zupełnego wyczerpania nakładu za kwartał I-szy dostaną „Nasz Dom" dopiero od 1-o kwietnia, winniśmy choćby krótką treść z tego, o czem mówiło się w piśmie przez ubiegłe trzy miesiące. Ideowa nasza działalność, którą streściliśmy w prospektach noworocznych, a która, tak liczne zgromadziła nam koła Czytelników, znaną Im jest, przytoczymy więc tylko te wytyczne punkty, na które kładliśmy nacisk przez najbliżej ubiegłe trzy miesiące.

* * *

„Pierwszy głos polski w sprawie równouprawnienia kobiet", cenny dokument z XVI w., nadesłany łaskawie nam przez prof. J. Rostafińskiego z Krakowa, był niejako wstępem do pytajnika na temat:

„Studya uniwersyteckie kobiet", który zaszczyciło swym udziałem jedenastu profesorów Uniwersytetu Krakowskiego i Lwowskiego. A którego zebraniem, opracowaniem i streszczeniem zajęła się p. K. Chołoniewska z Krakowa.

Czcigodni współpracownicy nasi wszyscy niemal wyrażali w konkluzyi zdanie, że kobieta ma, według nich, wszystkie dane, aby narówni z mężczyzną korzystać z nauki uniwersyteckiej.

Napływem swoim do wszechnic nie obniżyła ona poziomu wykładów. Uczy się pilnie, zdaje egzaminy, ogłasza rozprawy naukowe, osiąga najwyższe stopnie.

I jako silna, uzbrojona w specyalną wiedzę, może stanąć do pracy zawodowej narówni z mężczyzną.

Niemal jednobrzmiąco także wykazała ankieta co do różnic umysłowych, że cechą umysłu kobiecego jest mniejsza samodzielność, a także mniejszy zasób inicyatywy, przy większej natomiast pracowitości, dokładności i pilności. „Intelekt kobiecy jest wybitnie przetwórczy", twierdzi prof. Porębowicz.

A chociaż co do korzyści praktycznych, jakie daje kobiecie skończenie uniwersytetu, zachodzą w zdaniach profesorów pewne różnice, to jednak niemal wszyscy godzą się z tem, że studya uniwersyteckie mogą rozszerzyć zarobkową pracę kobiet.

Uważają natomiast, że o ile chodzi nie o trwałe poświęcenie się studyom naukowym, to uniwersytet nie jest dla kobiet szkołą właściwą. Daje on bowiem wykształcenie specyalne i popycha do specyalizacyi, jak twierdzi prof. Siedlecki. Byłoby lepiej, gdyby kobiety, szukające jedynie rozwoju umysłu, zwracały się do instytutów, które dają pewien całokształt wiedzy, jak np. Kursy im. Baranieckiego w Krakowie. Tę zaś nadwyżkę energii, która tak często u kobiet marnuje się w studyach uniwersyteckich, niechaj „roztropny ekonomista" zwróci na koła innego młynu...

Pięknie też konkluduje prof. Finkiel swój sąd słowami: „Przez otwarcie podwoi uniwersyteckich dla kobiet stało się zadosyć sprawiedliwości ludzkiej i społecznej, która każe zapewnić każdej jednostce — bez względu na płeć — możność rozwoju, aż do najwyższych szczebli, na jakie zdolna jest wznieść się mocą swych sił umysłowych".

To była pierwsza sprawa, która zajęła nietylko szerokie koła naszych Czytelniczek, ale którą omawiał „Świat" w obszernym artykule wstępnym (p. J. Kotarbińskiego), „Echo Literacko-Artystyczne" w życzliwem sprawozdaniu (p. C. Walewskiej), oraz „Kuryer Warszawski" w poczesnej rubryce.

* * *

Drugą bardzo ważną kwestyą — była poruszona na łamach pisma:

Sprawa współudziału w życiu społecznem, w pracy zawodowej i zarobkowej panien na wsi i na prowincyi.

Redakcya, korzystając z nadesłanego *„Listu panny z prowincyi" „jednej z legionu"*, uogólniła kwestyę i ujmując ją w pewne konkretne postulaty, w rubryce zatytułowanej:

Co ma i powinna robić dorosła panna na wsi i na prowincyi czy w małem miasteczku, zapytała, czy jest więcej takich, które mówią „jestem nikim, chcę być kimś. Chcę coć umieć, coś robić. Chcę w ogólnej szarży na zdobycze duchowe i ekonomiczne — działać. Czuję, że życie jakieś wre i kipi. Coś się dzieje! Coś w łonie ziemi drży, coś tętni w społecznych zabiegach. A ja, stoję, jak ślepa, niema, martwa, koło mnie *szaro*. Ja chcę należeć do tego, co robią inni, ja chcę iść w szeregu! Ja nie chcę bezwładnie „czekać na męża". Ja mogę go spotkać. Ja pragnę rodziny. Ja marzę, o swoim domu, ale ja czuję jednocześnie, że dopóty żadne z tych marzeń ni oblecze się w rzeczywistość i nie da mi prawdziwego szczęścia, dopóki ja sama, czynnie nie wezmę się do budowy jutra i do dzielenia pracy ogółu.

Czemu ja od tego odtrącona? Czemu mnie nikt do niczego nie zaprzęga?"

Kwestya znać paląca, bo, jak stada białych gołębi, zlatują z każdej poczty dziesiątki listów panieńskich.

„I ja jestem tą z legionu, choć pracuję, ale czuję, że źle, bo nic nie umiem".

„I ja. Ale czego się uczyć zawodowo, gdzie jechać, co robić?"

„I ja... choć mam wierzchowca, konkurenta i... swobodę, nie mam na co jej użyć. Konia zajeżdżę, czuję to, konkurenta odpalę i zostanę znów bez wytkniętego celu".

„I ja... i ja"—wołają jedna przez drugą. A starsi już radzą nad tem, co i jak mają robić.

P. I. Moszczeńska w pięknym artykule wstępnym p. t. „Szare życie" nakłania panny do samokształcenia się. W ciszy życia wsi i prowincyi widzi Sz. Autorka dobre przewodniki do skupienia, do wniknięcia w niejedno dzieło, przy studyowaniu, którego nie przeszkodzi ani gwar miejski, ani gorączkowa praca, ani nawet ten trans piekielny, który porywa energiczniejsze jednostki, a który się nazywa: pracą społeczną!

A potem do zniechęconych i znudzonych bezczynnością panien mówi:

„W każdej, choćby najnudniejszej mieścinie coś się dzieje — i to dzieje się coś takiego, co jest w związku z wydarzeniami na szerokim świecie. Kogoś pociągają do służby wojskowej, ktoś kradnie i idzie do więzienia, ktoś choruje, ktoś umiera, ktoś się dorabia, ktoś inny nie ma z czego żyć.

Dla umysłu niewykształconego, są to wiadomostki, które wpuszcza się jednem uchem, wypuszcza drugiem; dla wykształconego są to zjawiska życiowe, z których każde ma głębsze przyczyny i dalsze następstwa.

Większa lub mniejsza śmiertelność np. zależy od stosunków mieszkaniowych, środków utrzymania, rodzaju pracy, stanu obyczajów, kultury, oświaty.

Książki, dotyczące hygieny społecznej, walki z nędzą, chorobą, ciemnotą, występkiem — otwierają nam oczy na poważną i głęboką stronę tych wszystkich powszednich wydarzeń, a mogą także odkryć i coś więcej: nasze własne zadanie, cel i sens szarego, bezbarwnego życia i jego doniosłą wartość".

Z innego punktu praktycznego przemawia sz. p. Z. Sokołowska.

Zna to życie doskonale i twierdzi, że trzeba legiony rąk panieńskich zaprządz *do roboty*. Dziś więdną one w bezczynie ze szkodą dla siebie i społeczeństwa.

Radzi więc szereg zajęć pożytecznych: *zakładanie ochronek, ogrodownictwo* ze wszelką specyalizacyą tego fachu. Zakładanie *pasiek* doskonale rentujących. *Hodowlę drobiu.* Zawiązywanie *kółek rolniczych kobiecych. Warsztaty tkackie,* które tak na Litwie rozpowszechniła Anna hr. Mohlówna, na Wołyniu p. Sudnik, u nas ks. Bliziński w Liskowie, dalej Pieskowo, Polska Kamienica i w. in.

Sklepy spożywcze i bławatne współdzielcze czekają w tylu miasteczkach ożycia. Dalej *wypożyczalnie książek wraz z kantorami abonowania pism, warsztaty introligatorskie, zegarmistrzostwo,* wszystko to są zawodowe prace nie wyzyskane przez naszą inteligencyę miast prowincyonalnych. Zawody, które dając pożytek ogółowi, zawodowczyniom stworzyłyby nowe warunki bytu, żywe, barwne. Wpłynęłyby dodatnio na ich ekonomiczne warunki, dały możność rozporządzania według woli zarobionym groszem. Pęta krępujące dziś zginęłyby bez śladu.

Uśmiechałaby się godziwa swoboda, nie krępująca lotu do światła i najszerzej pojętych zdobyczy duchowych.

Bardzo znamienny głos zabiera w tej sprawie jedna z ziemianek, twierdząc, że jest już moc roboty, do której jednak dotąd nie zgłasza się o współudział w pracy, „inteligentna panienka z prowincyi"...

Naszem zdaniem, jest tu napewno jakieś niepo-

rozumienie, które będziemy próbowali w dalszym rozwoju zajmującej dyskusyi wyświetlić.

Zresztą trwa ciągle żywa na ten temat wymiana zdań. Sz. nasze nowe Abonentki, może zechcą łaskawie zabrać także głos i wprowadzić do tej doskusyi swe na tę kwestyę zapatrywania.

* * *

W artykułach licznych o treści dużej doniosłości p. Dr. *Golińska-Daszyńska* omawiała ważną kwestyę „Kobiety współczesnej i sprawy przyrostu ludności“, rozpatrując zatrważający ludzkość objaw, zmniejszania się wogóle potomstwa. Kobieta samodzielna jest najczęściej przeciążona pracą. Chce żyć życiem indywidualnem, broni się od ugrząźnięcia w troskach domowych. Wśród burżuazyi zwłaszcza po miastach liczba dzieci maleje w przerażającej mierze. Licznej rodziny nie chcą mieć kobiety, dążące do równego poziomu wykształcenia z mężczyznami, walczące o równe prawa polityczne, kobiety zawodów wyzwolonych.

Gdyby tak szło dalej — to ludzkości nie zagrażałaby zagłada wobec instynktu macierzyństwa, który jest w kobiecie tak silny, ale w każdym razie zahamowanie jej przyrostu.

W konkluzyi zaś Sz. Autorka pisze:

Rozpęd dzisiejszej ewolucyi zahamować się nie da. Pracy kobiety nic nie powstrzyma, a musi ona jednocześnie stać na usługach gatunku.

Domaga się tego od niej natura, za obowiązek uważa naród i państwo. Skoro w dawaniu życia musi być coraz przezorniejszą, dbać powinna o to, co w jej ręku: życie, zdrowie lub śmierć przyszłych pokoleń.

Zatem dbać musimy nietyle może o ilość, co o jakość potomstwa, o wychowanie dzieci, o dobro i wykształcenie dzieci ludu. Co żyje, niech dochodzi do pełni rozwoju!

P. Dr. Kosmowska daje piękny obraz *„Kolonii wakacyjnych dla dziewcząt w Galicyi“.*

P. M. Karczewska w artykule p. t. *„Nasz dorobek“* daje sprawozdanie ze swej korespondencyi z naszemi Czytelniczkami w dziale gosopdarczym, zachęcając je do intensywnej na tem polu pracy i przyrzekając, swą pomoc dalszą w tej dziedzinie, pisze: *„Życzę* wszystkim gospodyniom koleżankom w zawodzie hodowlanym pomyślnych rezultatów ich zabiegów. Szczęśliwą będę, jeśli „Nasz Dom“ będzie się mógł pochlubić przy ich pomocy stałym rozwojem działu gospodarczego“.

P. Z. Sokołowska opisuje zasłużony żywot Antoniny Machczyńskiej, która jako polka, obywatelka i niestrudzona w pracy działaczka społeczna może nam być wzorem do naśladowania.

P. M. Dulębianka, inicyatorka „Komitetu pracy społecznej“ we Lwowie, obznajmia Czytelniczki z przebiegiem postępów starań kobiet o prawa kobiet w artykule p. t. *„Prawa kobiet w projekcie reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego“.*

P. E. Węsławska w artykule p. t. *„Czy wyjść za mąż?“* zaznajamia nas z poglądami publicystki francuskiej, która twierdzi, że z chwilą, kiedy kobieta przestanie się obawiać o swój los, kiedy własna jej praca potrafi jej zapewnić byt materyalny, wtedy dopiero sprawa wyjścia za mąż, się unormuje. Bo nie będzie wychodziła za mąż, dlatego, że nie ma co ze sobą zrobić, a więc za kogokolwiekbyle zapewnił byt, ale wyjdzie za tego, z kim będzie naprawdę mogła dzielić życie nietylko fizyczne i materyalne ale i duchowe.

P. K. Chołoniewska, w artykule zatytułowanym *„Gdzie szukać dobrobytu i niezależności“*, wskazuje jej źródła dla kobiety w podjęciu pracy, koło zdobycia umiejętności zawodowej, ogarnięcia rzemiosł, potrzebujących opieki, bo to droga do pchnięcia naszego przemysłu na tory, po których obecnie toczy się kierowany obcą ręką .

Ważną sprawę *„teatru dla dzieci“* podnosi *p.* L. *Kotarbińska,* twierdząc, że o ile dla młodzieży jest dobrze dobrany repertuar — pożytecznym pierwiastkiem w jej rozwoju, o tyle *dla dzieci jest* zgoła niepotrzebny. Zdanie swe wzmacnia cytatami szeregu pedagogów: J. Chrząszczewskiej, A. Szycówny, J. Warnkówny, A. Gerson-Dąbrowskiej, Stefana Gębarskiego i Heilperna.

Wywołuje to dyskusyę przeniesioną na szpalty „Kuryera Warszawskiego“, którą podejmuje z autorką artykułu sz. p. Feliks Kierski.

P. Antoni Miecznik w jędrnych wyrazach protestuje przeciw apolityczności kobiet. Sprawozdania literackie, dają *J. Kotarbiński i E. Czekalski.*

Marya Rodziewiczówna, Emma Jeleńska (Dmochowska), Hajota, (Żmijewska), Ala Rosé Drewnowska, J. Rzepecka dają nam powieść, nowelę i poezye.

Mnogie artykuły mniejsze i większe omawiają sprawy bieżące, związane z zagadnieniami obecnej chwili. Współdzielczość najgoręcej propagowana i notowany skrzętnie jej rozwój i postępy. A działy mód, robót, dział hygieny, gospodarczy, ogrodnictwa i odpowiedzi ifmormujące zawsze Czytelniczki w różnych obchodzących je kwestyach, jakich życie nastręcza setki, dopełniają całości.

. . . .

Co pismo nasze postarało się zorganizować dla swych Abonentek w zakresie praktycznych potrzeb Domu polskiego? powtórzymy niebawem dla zaznajomienia z temi zabiegami nowych naszych Abonentek.

Skrócenie dwu powieści oryginalnych utalentowanych Autorek: Maryi Rodziewiczówny i Emmy Jeleńskiej (Dmochowskiej), znajdą Sz. Czytelniczki na dalszych kolumnach pisma.

* * *

A oto szereg nazwisk pisarzy, którzy na szpaltach „Naszego Domu“ drukowali swe prace:

Prof. Oto Bujwid, *z Krakowa.*
Dr. Mat. Biehlerowa.
Prof. St. Ciechanowski *z Krakowa.*
Prof. N. Cybulski *z Krakowa.*
Eustachy Czekalski
Kamilla Chołoniewska *z Krakowa.*
Marya Dulębianka, *ze Lwowa.*
Ala Rosé-Drewnowska.
Prof. Lud. Finkiel, *ze Lwowa.*
Prof. Em. Godlewski, *z Krakowa.*
Dr. Zof. Golińska-Daszyńska, *z Krakowa.*
Hajota.
Antoni Miecznik.
Prof. Nusbaum - Hilarewicz, *ze Lwowa.*
Emma Jeleńska (Dmochowska), *z Wilna.*
Prof. J. Kallenbach, *z Krakowa.*
Marya Karczewska.
Józef Kotarbiński.
Dr. Kosmowska.
Rem. Kwiatkowski, *z Moskwy.*
Iza Moszczeńska.
M. Nagay.
Pr. E. Porębowicz, *ze Lwowa.*
H. Paderewska, *ze Szwajcaryi.*
Marya Rodziewiczówna.
Pr. J. Rostafiński, *z Krakowa.*
J. Rzepecka.
Prof. M. Siedlecki, *z Krakowa.*
St. Sierosławski.
Z. Sokołowska.
M. Szczepańska, *z Paryża.*
Dr. Śmiarowska.
Wł. Umiński.
Prof. Ad. Wrzosek, *z Krakowa.*
E. Węsławska, *z Wilna.*
Eug. Żmijewska.
Prof. Żórawski, *z Krakowa*

Szereg nazwisk pisarzy, których prace nietylko poruszały najżywotniejsze zagadnienia chwili bieżącej, ale z celową świadomością były ożywione przewodnią myślą naszego wydawnictwa: *Podniesienia kultury i dostojności polskiej kobiety i Domu polskiego.*

Redakcya.

Co mówiły kobiety pracujące o sobie na zorganizowanym „Wieczorze Zawodów Kobiecych" w Krakowie.

Niezwykle interesujący i oryginalny wieczór urządziło krakowskie Koło poń Ligi pomocy przemysłowej z inicyatywy przewodniczącej, pani Wandy Steczkowskiej, pod nazwaniem „Wieczór Zawodów Kobiecych". Przez estradę przesunęły się panie reprezentujące kilkanaście zawodów i dziedziny, w których kobiety u nas pracują, i każda przedstawiła w krótkim referacie doświadczenia przez siebie zebrane. Rozwija się sprawa pracy kobiecej na coraz to nowych polach, a prelekcye krakowskie dały jakby przegląd tego posuwania się naprzód. I wykazały, że kobiety z różnych sfer i stanów, oddawszy się pracy zawodowej, znalazły w niej nietylko materyalne powodzenie, ale i zadowolenie, radość i szczęście. Poczucie zdobytej niezależności, możność wyładowania energii i ochoty do czynu, zaspokojenie wewnętrznego powołania i umiłowania, nieraz ambicyi, nakoniec świadomość własnej użyteczności, to wszystko struny, dźwięczące nieraz bardzo silnie w duszy kobiecej, nieraz narówni z jej przyrodzonem powołaniem macierzyńskiem. Zadowolenie też i jakaś jasna pogoda tchnęły prawie ze wszystkich przemówień tego miłego wieczoru.

Przesunęły się więc kolejno kobiety pracujące jako nauczycielki, lekarki, bibliotekarki — oddające się nauce, sztuce, sprawom społecznym, nakoniec rzemiosłom i handlowi. Przegląd ten mówił o postępach, ale i o trudzie walki.

Zawód nauczycielski, w którym od tak dawna i z tak powszechnem uznaniem kobieta jest czynna, nie stoi dla niej bez zastrzeżeń otworem. Kobiety z najwyższemi kwalifikacyami, z wykształceniem uniwersyteckiem ciągle jeszcze nie mają należytego zbytu swej pracy — nie są dopuszczone, jako nauczycielki rządowych szkół średnich, a i w zakładach prywatnych ciężko im zdobyć stanowisko. Ciągle też jeszcze walczyć muszą z przesądem, dającym przywilej mężczyznom, w czem ogół kobiet powinienby im naciskiem opinii dopomódz. Również kobiety lekarki, zdobywające sobie coraz szersze pole działania, za małe mają poparcie ogółu kobiecego. Sprawa jednak idzie wciąż naprzód.

Kobietę w nauce i malarstwie przedstawiły panie: *dr. Zofia Daszyńska - Golińska* i p. *Marya Niedzielska,* które swe zajmujące referaty powierzyły nam do druku. Pani *Straszewska* mówiła o kobiecie pracującej społecznie. Stowarzyszenia oświatowe, filantropijne, kulturalne, gospodarcze, to już teren bezsporny, teren zupełnego naszego „równouprawnienia", dający sposobność do bezinteresownej służby publicznej. Na polu bibliotekarstwa kobiety u nas od niedawna pracują. Jako urzędniczki do bibliotek publicznych dopuszczone zostały w Austryi od kilku lat zaledwie, i na stanowiska te powinny kandydować kobiety z wyższemi studyami. Panna *Helena d'Abancourt,* bibliotekarka Akademii Umiejętności w Krakowie, uważa zajęcie swe za bardzo odpowiadające kobiecie. Niezależnie jednak od bibliotek publicznych, znajdą kobiety w miastach prowincyonalnych rozległe i nieraz dobrze opłacające się pole pracy przez zakładanie czytelni i wypożyczalni książek. O udziale kobiet w ogrodnictwie i rzemiośle nieraz była mowa w „Naszym Domu" i nie ma dość słów zachęty, by przyciągnąć tu jaknajliczniejsze jednostki. Leżą u nas te pola jeszcze odłogiem, a mogłyby zapewnić dobrobyt tysiącom kobiet rzutkich i należycie przygotowanych.

Po pięknem, pełnem zapału i zamiłowania do pracy swej przemówieniu *„ogrodniczki"* przyszła kolej na *„sklepikarkę"*. Na estradę wchodzi osoba młoda o wykwintej, ujmującej powierzchowności i słowami pełnemi prostoty opowiada koleje swego zawodu:

P. Stępińska „sklepikarka" mówi o sobie:

„Skończywszy liceum żeńskie i akademię handlową, rozpoczęłam starania o posadę biurową. „Miejsca" jednak żadnego znaleźć nie mogłam. Wtedy to, by nie siedzieć z założonemi rękami, postanowiłam wziąć się do właściwego handlu i kupiłam mały, zaniedbany sklepik spożywszy w ubogiej dzielnicy miasta Krakowa. Uporządkowawszy go i dokompletowawszy towary, rozpoczęłam sprzedaż. Z początku szło ciężko, ludność spoglądała na mnie nieufnie — w miarę jednak zbliżania się do mnie klienteli, poczęło powodzić mi się coraz lepiej. Choć zaledwie od kilku miesięcy sklepik mój prowadzę, obrót dzienny mam obecnie pięć razy większy, niż na początku, a rodzaj zajęcia odpowiada mi doskonale. Czuję się niezależna — zadowolenie daje mi myśl, że skromna moja placówka jest placówką handlu polskiego — nakoniec zetknięcie z ubogą ludnością, dostarczanie jej rzetelnego, nie fałszowanego towaru, możność przyjścia jej nieraz z pomocą przez umiejętnie zastosowany kredyt, też podnosi urok mego zawodu".

Po przemówieniu „sklepikarki" zerwały się długo nie milknące oklaski. Proste, zwyczajne słowa skromnej, a tak rzadkiej u nas pracowniczki wzbudziły najwyższe uznanie. Symptomatyczny ten objaw należy podwójnie podkreślić, gdyż jest on wymownym wyrazem zwrotu, jaki się odbywa w naszych pojęciach. Była to manifestacya na rzecz świtającej polskiej prawdy, że szczyty naszego życia tem potężniej będą się rozwijać, im mocniejszy będzie dół, im liczniejsza i zasobniejsza będzie warstwa pracowników naszych własnych polskich w warsztatach i sklepach. Zaczynamy pojmować, że warstwa ta, dziś niestety tak nieliczna, powstać u nas musi, jeżeli chcemy żyć życiem pełnem i zdrowem. Nastrój, jaki po słowach panny *Stępińskiej* zapanował wśród tłumnie zebranych uczestniczek „wieczoru zawodów kobiecych", był wymownym dowodem, że bielmo spada nam z oczu i że raz pchnięci we właściwym kierunku, nie zatrzymamy się — aż u mety.

Kraków. *Kamilla Chołoniewska.*

Z za kulis kobiecej pracy naukowej.

Do uwag profesorów wszechnic galicyjskich, które „Nasz Dom" drukował w sprawie studyów kobiecych, dodać pragnęłabym kilka spostrzeżeń.

Mam na myśli nie te setki słuchaczek, które się do pracy naukowej przygotowują, ale te nieliczne jednostki z pośród kobiecego świata, które nią wypełniają życie. Nie wchodzę w meritum ich pracy, a raczej zwracam uwagę na specyalne trudności, które przezwyciężać muszą. *)

Praca naukowa to wstępowanie mozolne, wytrwałe i powolne na szczyt, gdzie świeci słońce prawdy, Wymaga ona najwyższego skupienia, wyłączności, zaparcia się siebie, zupełnego oddania. Wprawdzie drogę oświecić tu może błysk niespodzianej genialnej myśli, odsłoni się świat nieznany i to mozoły wynagradza.

Na szczycie samym jednak mroźno, powietrze czyste, widok piękny, a samotnemu wędrowcowi nikt nie bije poklasku.

Taka droga życia wydawałaby się niewspółmierną

*) Referat powyższy wypowiedziany był w Krakowie na t. zw. Wieczory zawodów kobiecych, d. 15 marca.

niewłaściwą dla umysłu kobiecego. Nerwowa, wrażliwa dusza niewieścia zdolna jest do jednorazowych wysiłków, czy wzlotów, ale mniej się nadaje do ściśle określonej i wytyczonej systematycznej pracy. Życie i dziedziczność usposabiają kobietę do zajęć niesłychanie wielostronnych, a nauka wymaga specyalizacyi i tylko na tej drodze do rezultatów doprowadzić może.

Kobieta żyje uczuciem, potrzebne jej nieustanne ciepło otoczenia, podniety i zachęty, a nauka to zwykle osamotnienie.

To też kobieta nietylko poza sobą, ale przedewszystkiem w sobie napotyka zawady i przeszkody, gdy chce do warsztatu naukowego zasiąść, a jeszcze większe, gdy zdobyte przy tym warsztacie rezultaty pragnie sumiennie zważyć i uogólnić.

Na horyzoncie nauki rzadko pojawia się uczony-filozof. A przecież filozofem być trzeba w każdej gałęzi wiedzy, by stworzyć system, powiązać rozproszone ogniwa faktów. Wyjątkiem wśród kobiet naukowo pracujących byłaby filozofka-badaczka, któraby z nauki uczyniła cel swego życia i wniosła do niej nowe wartości.

Intelekt kobiecy wznosi się jednak niekiedy na te wyżyny. Posiadamy kobiece geniusze. Najwybitniejszem dziś słońcem na horyzoncie nauki polskiej jest p. Curie-Skłodowska, którą niedawno uczony chemik warszawski postawił obok Kopernika.

Odpowiedzą mi na to słowami p. George Sand: Nie pytaj geniusza o płeć ani o wiek!

Sądzę jednak, że i wybitne zdolności naukowe zdarzają się u kobiet nie rzadziej, niż u mężczyzn. Trudniej zaś o pewne właściwości charakteru, niezbędne dla poświęcenia się nauce. Z nauką złączony być musi pewien typ życia, tylko w wyjątkowych warunkach dla kobiety osiągalny.

Zastanówmy się nad cechami charakteru, które mieć lub wyrobić w sobie musi uczony. Mrówcza cierpliwość i wytrwałość, niezbędna przy badaniach laboratoryjnych i archiwalnych, wszakże to cnota kobieca, podnoszona nawet przez sceptyków.

Niezawsze wiąże się z nią systematyczność w badaniach, krytycyzm, umiejętność odkrywania własnych metod, oraz wytrwała praca myśli w jednym kierunku.

Myślenie samodzielne jest rozkoszą, ale i ciężkim wysiłkiem. Nie każdego stać na nie; trzeba się do niego wdrożyć, a kobiety skorsze do działania i pisania na myślenie mało sobie zostawiają czasu. Stąd wiele kompilatorek, popularyzatorek, pracownic laboratoryjnych, mało samodzielnych badaczek.

Naukę można i trzeba ukochać, ale do badań naukowych nie należy wnosić sentymentu. Uczucie, którem kobieta częstokroć w życiu góruje i zwycięża, szkodzi jej w naukowej pracy.

Kobietom częściej, niż mężczyznom, przeszkadza żądza bezpośredniego poklasku i powodzenia — tych nauka nie daje, przynajmniej bardzo późno.

Wreszcie i fizyczne warunki kobiety, wyższa nerwowość, brak sił, sprowadzają u wielu wcześniej wyczerpanie, lub stan nerwowy utrudniający pracę.

Jednem przecież góruje kobieta — to intuicyą, która odpowiednio skierowana i poparta naukowem przygotowaniem, szybciej i pewniej na właściwe hypotezy, czy metody badania naprowadzać powinna.

To są cechy dodatnie i ujemne, które psyche kobiety wnosi do badania naukowego. Jej warunki życiowe nie sprzyjają zwykle wyrobieniu właściwości niezbędnych. Różnorodność i różnostronność zajęć, złączona ze stanowiskiem gospodyni i matki, urabia pewien typ myślenia, skrajnie przeciwny naukowemu, a nawet psuje nawyk wyniesiony z uniwersyteckiej pracy. Społeczeństwo wymaga od niej zalet i usług towarzyskich i obrzuca pośmiewiskiem, gdy się do nich nie dostosowuje. Jaśniej myśl moją uwydatni przykład.

Śledźmy krok za krokiem za młodą adeptką wiedzy, której los nie uposażył w majątek, dając jej wybitne zdolności i wielkie zamiłowanie wiadzy. Uzbrojona świadectwem maturycznem, a więc pozornie przygotowana narówni z kolegami, wstępuje na wydział historyi. Tu dziwi ją jednak, że gdy ona częstokroć więcej umie od kolegów, oni przecież lepiej się oryentują w zawiłych stosunkach społecznych, które występują w każdej epoce dziejów. Nie daje się to uczuć przy czytaniu tekstów średniowiecznych: tu dopomagają wiadomości lingwistyczne, zoryentowała się w paleografii i dyplomatyce, jakoś idzie. Jeżeli jednak chodzi o dzieje nowożytne, uwydatnia się różnica między młodzieżą męską, która rozumie się lepiej na polityce współczesnej, należy często do jakiegoś stronnictwa, a naszą panienką. Przekonywa się ona, że czytanie gazet, od którego w domu trzymano ją zdaleka, jest przecież dla historyka użyteczne, że stosunki, poglądy, miary współczesne wielekroć w blizką przeszłość przenieść się dają *). Z kolei ta przeszłość niezbędną jest dla zrozumienia instytucyi współczesnych. I to jednak da się przezwyciężyć. Ale uniwersytet, to dopiero szkoła naukowego myślenia, a najlepiej opracowana rozprawa doktorska odsłania zaledwie rąbek tej dziedziny, która stać się ma jej umysłową ojczyzną. Właściwa praca rozpocząć się powinna po ukończeniu uniwersytetu.

Tu jednak wstęp do pracy naukowej jest jednocześnie wstępem do życia; następuje praca zarobkowa albo zamążpójście, a najczęściej jedno i drugie.

d. c. n.

Kraków. *Dr. Z. Daszyńska - Golińska.*

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA).

MATKA.

— Nieprawdaż, Stefanie? — spytała.

— O, naturalnie, Ino, odparł wesoło. — O ile moja małżonka i pani da na to swoje pozwolenie — dodał, pochylając się przed Ewelinką.

— Ależ i owszem — i owszem! — odparła ona z uśmiechem. — Wszakże, takie blizkie pokrewieństwo! I teraz, gdy tu jesteś, to często widywać się będziemy... Twoje mieszkanie stąd niedaleko. Zdaje się, że pokój dobry i niedrogi. Tylko że — nie wiem, jak będzie — czy go zaraz dostaniesz — bo mieli tam jeszcze zmienić tapety.

— Byłem tam dziś rano — przerwał Stefan — i tak, jak przypuszczałem, nic jeszcze nie zrobiono. Gospodyni powiada, że u żydów święto, a katolika dostać nie może. Miała też okna i drzwi pomalować, ale także „katolika“ nie dostała.

— Cóż za niezdara! Do pomalowania okien, wcale nie trzeba żadnego „katolika“, tylko farby i pędzla. To się bierze w garść i w godzinę robota gotowa. Zrobię to sama. Wprawiłam się w Archangielsku...

*) patrz artykuł A. Miecznika: Kobieta, a polityka w Nr. 13. N. D. *(Przyp. Red.)*.

Urwała. I nagle w twarzy jej zaszła zmiana. Opadły nad szaremi oczami powieki, usta ścisnęły się w gwałtownym bólu — aż zgrzytnęły o siebie białe zęby. I była chwila ogólnego milczenia. Zdawało się, że te zaciśnięte usta otworzą się krzykiem ogromnym, przeraźliwym.

Opanowała się jednak wkrótce i mówić zaczęła:

— Gorsza sprawa z tapetami. Ale czy koniecznie trzeba dawać nowe?

— Dawne bardzo zniszczone — i takeśmy się umówili.

— Po obiedzie pójdę i zobaczę.

Ale po obiedzie okazało się, że nietylko obicie zmienić, lecz i sufit pobielić trzeba koniecznie, a potem i podłogę zaciągnąć. Ina sama się zakrzątnęła około wynalezienia tego kogoś, któryby to wszystko zechciał zrobić. Ale tymczasem, zamieszkać tam nie mogła.

— Niema rady, musisz u nas pozostać — zdecydował Stefan.

— Strasznie wam zawadzać będę.

— Nie, nie! Albo się ulokujesz z Ewelinką w sypialnym, a ja przeniosę się do gabinetu, albo można w salonie na sofie.

— O, naturalnie, że w salonie. Będzie mi doskonale. To przecież długo nie potrwa. Tylko czy Ewelince nie zrobię kłopotcu...

— Ależ nie! Co za kłopot! Będzie bardzo rada.

Ewelinka nie była „bardzo“ rada, ale uprzejmie przyjęła ten projekt i zakrzątnęła się około przygotowania kątka dla gościa.

— Nie krępuj się wcale — mówiła — nam salon nie potrzebny prawie, to nikt u nas nie bywa. Ja nie mam czasu na życie światowe. I śpij długo... Ja teraz także później wstaję... Mama za tydzień ma przyjechać — dodała, poprawiając fałdy szlafroka.— Wyglądam już, jak kopa siana — prawda? I wszystko boli; ręce, nogi brzękną. — Widzisz, nie mogę nawet pierścionków włożyć.

Pokazała swe białe, mocno opuchnięte palce.

Westchnęła. Na zmęczonej jej twarzy osiadł wyraz cichej rezygnacyi.

— To tylko teraz. To chwila. Potem, wrócę do dawnych sił i wyglądu. Nawet, powiem ci, po urodzeniu tamtych, wszyscy mówili, że wyładniałam. Więc i teraz... mam nadzieję... Chciałabym, aby to była córka. To jeszcze jakby bardziej własne, niż chłopiec.

— Dopóki małe...

— O, nie. Córka i potem ciągle jest przy matce, aż do zamążpójścia. A chłopiec — to się bardzo wcześnie emancypuje.

— W tem mylisz się, Ewelinko. Dziś i dziewczyny wcześnie rozwijają swe własne skrzydła — i nie można tak, jak dawniej, rachować na ich uległość. Dziś w każdym budzi się samodzielność i wola bardzo wcześnie. I dobrze, że tak jest. Byleby to się zwracało ku dobremu. Niech zaczynają wcześnie być ludźmi, a nie ulepionemi na wzór matki figurkami bez własnej duszy.

— O, moja droga! Ja ani myślę pozwalać swoim córkom na jakieś tam indywidualności. Postaram się tak je wychować, aby słowo matki było dla nich święte. Niech nie rozumują, a słuchają.

— Ach, Ewelinko, jakże mogą nie rozumować! Stykać się muszą z ludźmi, z rozmaitemi zdaniami, poglądami — muszą wyrabiać sobie o nich sąd. Zresztą, i powinny wcześnie brać w miarę sił — udział w życiu społecznem...

Ewelinka przerwała niecierpliwie:

— Ot, już i życie społeczne! To czysty obłęd u was wszystkich! Już mi i Stefan wiecznie dokucza z tem społeczeństwem. I żuk i żaba — każdy ma pretensyę kierować społeczeństwem. Nie, moja droga — to niema sensu. Ja zawsze mówię, że najmędrsza zasada jest: Czyń każdy w swojem kółku, coć każe duch Boży, a całość sama się złoży. Tak! Jeszcze rozumiem — dla ludzi bogatych — niech tam! Ale tacy, jak my! Ledwie końce można związać. Dzieci przybywa — wkrótce i wychowanie zacznie kosztować — dzierżawca z Zabrodzia tak mało płaci — ceny na wszystko coraz większe — a Stefan bardzo średnio zarabia. Nie, nie! niech tam inni myślą o społeczeństwie! My powinniśmy myśleć o sobie i o dzieciach naszych. Bo nikt o nas się nie zatroszczy, gdy przyjdzie czarna godzina.

To mówiąc, zapłoniła się cała. Widać było, że kwestya to jest dla niej drażliwa, może nawet boląca.

Ina nie odpowiedziała nic.

Dalej mówiła Ewelinka o swych zamiarach. Chciała dzieci wychować wedle dawnej, a dobrej metody, w poszanowaniu wszystkiego, co od wieków szanować kazano — w oddaleniu od wszelkich tych nowych bezbożności i socyalizmów, słowem, tak, jak sam Pan Bóg przykazał. Nie wątpiła bynajmniej, iż to się jej uda doskonale.

— Tak, tak! Dzieci moje, da Pan Bóg, będą dobre, grzeczne, posłuszne — rzekła na zakończenie.

— Grzeczne, posłuszne... — powtórzyła zwolna Ina — oto marzenie matek. A co pod tą grzecznością i pod tem posłuszeństwem wyrastać będzie — o to już mało która się zatroszczy. Ach, ślepoto, ślepoto ludzka!

Zamilkły obie. Myśli ich rozbiegły się w strony różne. Ewelinka, ciężko rozsiadła w fotelu, oddawała się słodyczy chwilowego wypoczynku. Inę, przed siebie zapatrzoną, z rękami splecionemi na kolanach, jakieś wspomnienia znów, widać, gonić zaczęły, bo twarz jej znowu ściągnęła się w ostrym, bolesnym skurczu, oczy nakryły się powiekami i głęboka, poprzeczna bruzda czoło jej przecięła.

(d. c. n.).

Szkoła dla ochroniarek w Życzynie, kierowana przez p. M. Werycho-Radziwiłłowicz.

Program nauki. — Warunki kandydatek. — Rok szkolny.—Wyprawa.

Program nauczania w Życzynie kładzie główny nacisk na rozwinięcie umysłu uczenic, przyszłych wychowawczyń, ostrzega, że chodzi w jego wypełnieniu, nie o nabycie wielkiej sumy wiadomości, ale przedewszystkiem o wyrobienie zmysłu spostrzegawczego i zdolności do samodzielnego jasnego myślenia.

Po za tem, jest tam wielka dbałość o rozwój fizyczny wychowanek. W myśl starej zasady, że zdrowy duch mieści się w zdrowem ciele, kładzie się nacisk na sprawność fizyczną, na zahartowanie. Ruch na świeżem powietrzu, starannie utrzymana czystość ciała i ubrania, gimnastyka wyrabiająca siłę mięśniową, oto czynniki, które stworzyć mają przyszłe pionierki kultury, nie przeczulone i łatwo się zniechęcające, ale odważne i wytrwałe w podjętej pracy.

Za wytrwałością idą inne zalety charakteru, jak siła woli, stanowczość, poczucie obowiązku, sumienność, samodzielność, szczerość i wesołość; niezbędne one są dla osób chcących kierować dziećmi, szkoła też musi na wyrobienie ich wszystkie swoje czynniki wychowawcze skierować.

Po za zaletami osobistemi, kierowniczka ochrony powinna zbudzić sobie w duszy instynkt społeczny; nieraz znajdzie się ona w środowisku potrzebującem jej rad i pomocy, od niej zależeć też będzie moralne i intelektualne podniesienie jego poziomu. Powiedzmy szczerze, jakże mało znajdujemy zrozumienia i odczucia potrzeb społecznych u panien ze sfer zamożnych i inteligentnych — nie mówiąc już o sferach niezamożnych, z których przeważnie rekrutują się nasze ochroniarki.

Przyczyn nie rozwijamy. Konstatujemy fakt zasklepiania się w drobnych osobistych sprawach, które zapewne powoduje, że przy warsztatach pracy społecznej, jakie się licznie tworzą w instytucyach wszelkiego typu, mało panien spotykamy.

Uspołecznić więc uczenicę, nauczyć spełniania obowiązku względem kraju i ludzi jest zadaniem szkoły ochroniarskiej; musi ją ona zaprawić do współpracy w zrzeszeniach, wdrożyć do współżycia, do współdziałania.

W szerokich masach ludowych nie uświadomione jest jeszcze poczucie piękna, poza przebłyskami samorodnej zdobniczej sztuki; ochroniarka musi je krzewić w swojem otoczeniu. W tym celu wprowadzono do szkoły śpiew chóralny, rysunek, rzeźbę, slöjd, a także urządzane są pokazy obrazów latarni magicznej, koncerty, wspólne zwiedzanie muzeów, galeryi, wycieczki i t. p.

Wszystko to ma na celu wychowanie „człowieka“, któryby z pogodą i wiarą szedł w życie, szerzył dobru i piękno wokoło siebie.

Skoła mieści się na wsi, nasze bowiem zakłady wychowawcze, nie posiadające dotąd przeważnie własnych gmachów, mieścić się muszą w wynajętych lokalach. Obecnie zakład przeniesiony zostaje do wsi Życzyna, pół godziny drogi od stacyi kolei Nadwiślańskiej, Życzyn. Rok szkolny zacznie się tam we wrześniu. Dom jest piękny, specyalnie dla szkoły pobudowany, otacza go obszerny ogród. Kandydatki chcące się zapisać w poczet uczenic zakładu do dn. 15 maja przysłać metrykę, zaświadczenie rodziców lub opiekunów z oznaczeniem rat, w których mają wnosić opłatę, oraz 2 rb. wpisowego. Opłata całoroczna wynosi 200 rubli za naukę i utrzymanie. Kurs nauk jest dwu lub trzyletni, zależnie od uprzedniego przygotowania; kandydatka powinna mieć 15 lat skończonych, być zdrową, mieć zamiłowanie do zajęcia się dziećmi, słuch muzykalny i wykształcenie przynajmniej dwóch klas szkoły średniej lub odpowiedniej edukacyi domowej. Przed przyjęciem muszą się poddać egzaminowi z języka polskiego (płynne czytanie, ortograficzne pismo, początki gramatyki i t. p.) i z arytmetyki.

Przy zakładzie istnieje ochronka, gdzie wychowanki uzupełniać będą nabytą teoryę zajęciami praktycznemi, znajduje się też i ogród warzywny, który same uprawiać będą.

Nadmieniamy, że samopomoc stanowi podstawę organizacyi zakładu, że niema służby, któraby wyręczała w jakichkolwiek osobistych posługach.

Każda uczenica powinna przywieźć z sobą bieliznę pościelową na trzy zmiany, białą kapę na łóżko, bieliznę osobistą na 4 zmiany, 6 ręczników, worek na brudną bieliznę, ciepłą chustkę, skromną suknię ciemno-popielatą, 2 fartuchy różowe (które sobie sama może uszyć w szkole), jeden grubszy, ciemny, z szarego płótna, kuchenny, szczotkę do czyszczenia ubrania i trzewików, skromne przybory do mycia i czesania, nakrycie na jedną osobę. Powinna też przywieźć materyał na całe ubranie, które sobie uszyje na lekcyach kroju i szycia.

Podajemy wszystkie warunki, aby ułatwić oryentowanie się kandydatkom na ochroniarki i zachęcić je do kształcenia się w tym kierunku. Ruch oświatowy wzmaga się z każdym dniem w naszem społeczeństwie. Powstają ochronki już nietylko przy dworach ziemiańskich, ale zakładają je sami włościanie; tworzą się sale zajęć, dążące do rozwinięcia przemysłu domowego — tysiące placówek powoływać będzie inteligentne kobiety do ich objęcia na pożytek ogółu; niechajże ich nie zastaną nieprzygotowanemi do tej misyi kulturalnej. Nauczyciel ludowy niemiecki zwyciężył armię francuską, jak to sobie ze słuszną dumą powtarzali Niemcy po wojnie 1870 roku.

Czyż kobiety wychowawczynie nie potrafią zwyciężyć ciemnoty i zdziczenia — największych wrogów lepszej przyszłości narodu? Wierzymy, że tak będzie, tak być musi!

D. K.

LISTY PANIEN Z PROWINCYI
DO REDAKCYI „NASZEGO DOMU”.

List „panny jednej z legionu“ widocznie bardzo zainteresował klan panieński, bo krótsze i dłuższe listy przynosi każda poczta — dziesiątkami. Wybieramy z nich najcharakterystyczniejsze, podając w całości to, co myślą panny ze wsi lub z prowincyi. A oto właśnie jeden z nich. Jaki? Do Was sąd należy, Sz. Czytelniczki. Jest szczery Dlatego dajemy go — i zakreślamy na jego marginesie: „do dyskusyi“.

Ogromnie podobała mi się myśl zainteresowania naszym losem i życiem szerszego panieńskiego społeczeństwa; nie jesteśmy istotami godnemi zazdrości, jak sądzi wielu ludzi nieznających stosunków, zwłaszcza mieszkających w mieście.

„Panna ze wsi“ — więc działanie, „praca nad ludem, cudna przyroda, a w antraktach, wycieczki konne, majówki, spacery, często bale przy, lub bez okazyi — (już to nigdzie nie bawią się ludzie tak ochoczo, jak na wsi!)“ Oto obraz naszego życia, wyjęty z fantazyi pierwszego - lepszego mieszczucha!

A rzeczywistość tymczasem, jak najmniej obrazowi temu odpowiada. Owo działanie, praca nad ludem, to mogą być dla nas

panien dwie rzeczy: leczenie dzieci lub praca w ochronce, o ile „pan dziedzic“ jest dość zamożnym, by ją założyć i utrzymać. Sklepy, spółki, kasy, to dla nas panien przeciętnych rzeczy za trudne i za odpowiedzialne. Więc dzieci, dzieci, dzieci, i jeszcze raz dzieci! Dzieci ludu, przyszłość kraju! Rozumiem, znam, cenię — lecz dzieci nie lubię, a jeszcze mniej lubię mieć do czynienia z chłopem. Nauczycielstwo uważam za najcięższy zawód, chłopa za najmniej wdzięczne na świecie stworzenie. A pedagogicznych zdolności nie mam nic a nic. Wolę jak to mówię, drzewo rąbać, niż uczyć abecadła!

Pewno, a nawet napewno się mylę i dostanę admonicyę od „Naszego Domu“ za te „niemodne“, teraz herezye; — za mało jestem doskonała, lecz z tych właśnie przeciętnych i niedoskonałych składa się nasz legion; wyjątki umieją poradzić sobie same! Zmysł społeczny silnie mam rozwinięty, Ojczyznę kocham gorąco, lecz drobiazgowa praca bez zamiłowania zniechęca mnie; wolałabym, jak nasi przodkowie, z mieczemw ręku wywalczać dla kraju wolność i spokój. Urodziłam się widocznie za późno!

Mieszkam na wsi w Kieleckiem, bliżej granicy. Towarzysko nasza okolica nie istnieje: parę starszych wdów, kilku księży, domy nieliczne, młodzieży ani na lekarstwo. Panien niema, a te kilka, które są włącznie ze mną, nie komunikują się, ani znają. Powodów mnóstwo: koterye, koteryjki. Kto śmiał nie mieć majątku z ojca i dzia,a a wypracował go sam, nazywa się „dorobkiewiczem“; kto miał ten sam wypadek jedno lub dwa pokolenia wcześniej, ten się już nie nazywa dorobkiewiczem, zwłaszcza przy nazwisku. Na nielicznych towarzyskich zebraniach panuje żydowska etykieta: panowie w jednym, panie w drugim pokoju się bawią. Wspólna praca społeczna wskutek braku dworów nie może się zorganizować.

Drogi większą część roku trudne do przebycia — to również życie towarzyskie utrudnia. Gazety i pisma całą naszą rozrywką i pociechą; lecz czasem aż dusza się wyżywa do wymiany myśli, dysputy, jednem słowem, tego, co nazywamy życiem umysłowem. To użycie istotnie jest szare, jak i niebo, które tak rzadko teraz śmieje się słońcem. Czyż dziwne, że w aych warunkach leniwieje duch i ciało, że wszystkie szersze myśli i dążenia giną przytłoczone nudą?

Istnieje tu jeszcze jeden fenomenalny zwyczaj, o którym gdy wspominam ludziom z miasta, potrząsają głowami z niedowierzaniem. Jest to pośrednictwo żydów, jakiego młodzi panowie używają w kwestyach małżeńskich. Taki „postillon d'amour“ wybada najpierw zręcznie hipotekę papy i informuje o niej młodzieńca. Jeśli „dźwięk“ jest odpowiedni, „postillon“ pyta papy i mamy (wszystko to nieoficyalne, od niechcenia, przy innym handlu), czy za p. X. wydadzą córkę, zachwala jego kieszeń, przymioty, gospodarność. Różnych Pan Bóg ma gości na świecie, więc zdarza się czasem, że taki poseł nie wyleci za drzwi i stosunek, w tak wdzięczny sposób napoczęty, kończy się małżeństwem. Znam małżeństwo, które od wymiany pierwszego listu aż do stopni ołtarza, całkowicie było przeprowadzone przez żyda. Pytałam raz takiego kupca „od wszystkiego“, czy p. X nie wychodzi za mąż; odpowiedź brzmiała: „Jeszcze nie, ale się tam już żydki dowiadują“. Proszę więc wyobrazić sobie, jakiem okiem muszą patrzeć na każdego świeżo poznanego młodzieńca „ze wsi“ panny o subtelniejszych i uczciwszych zapatrywaniach na małżeństwo. Nie jest to wszystko regułą, uczciwi, taktowni ludzie są i tutaj, ale... wobec takich przykładów trudno ręczyć za kogoś! Każdy przyzna, że niezawsze jest miło mieć wielką wartość worka pszenicy, ktróego u nas nie jest się i tak w stanie sprzedać bez żyda.

Takie więc jest życie w naszym kątku, o 8 wiorst drogi od szosy (co nie przeszkadza, że czasem dostać się do niej nie można), o 4 mile od kolei, do której również przez pewną część roku dojazd niemożliwy.

— Jeśli moje inne, nieznane towarzyszki mają inne, lepsze warunki, niech nie narzekają, bo daję im dowód, że gorzej jest gdzieindziej. — Jaka rada na poprawienie naszej doli — nie wiem! Ten legion składa się z jednostek, z których każda ma inne pragnienia, marzenia, cele, ideały. Jak zadowolnić wszystkie?

Ten przydługi mój list niechże będzie dowodem, jakim są i listy moich towarzyszek, jak bolącą była sprawa poruszona na szpaltach „Naszego Domu“, sprawa „panien z prowincyi“, które chętnie zabierają głos, prosząc o radę, by nasze, czasem ogromnie nienormalne warunki życia jeśli nie zmienić, to choć możliwemi uczynić. *Panna z Kieleckiego.*

X.

Aż mnie coś rozrywa, taką mam ochotę do roboty! To też w domu nie przebieram. Na mojej głowie wszystko. I porządek i obrządek. A to, co pisze w numerze dziesiątym „Ziemianka“, teak mi zrobiło, jakby mi kto w oknie o matowych szybach otworzył szybkę i pokazał śliczne obrazy...

Jakto? Więc te panie ze wsi, które nigdy, nigdy nie łączą się z nami mieszczanami, chcą naprawdę razem z nami pracować? Jakto? Więc ja miałabym z niemi wspólną robotę? I nie odsunęłyby mnie i nie pogardziły moją pomcoą?

To mi się prawie zawsze wydawało niemożliwe. Bo dość, żeby coś zaprojektowało ziemiaństwo, aby się miasto od tego odsunęło — i naodwrót. Nie wiem, gdzie ta pani mieszka, która opowiada o sklepie potrzebującym pracy „panienek z inteligencyi miejskiej“. Gdyby to było u nas, stanęłabym pierwsza. Sądzę jednak, że gdyby panie ze wsi, które najczęściej są od nas i zamożniejsze i starsze mają większe stanowisko, zechciały nas zawołać, to możeby się te lody przełamały i stworzyłby się zastęp, mogący pożytecznie swój czas dawać na usługi ogólnego dobra. Uczyłybyśmy się przytem same i potem niejedno by się zrobiło w miasteczku, czego dotąd brak.

Miechów. *Jedna z legionu.*

PRZED WIOSNĄ.

Bezlistne drzewa sennie patrzą
W lustrzany staw —
Od takiej ciszy, Wielki Boże,
Dusze nam zbaw!

Srebrzyste gwiazdy sennie patrzą
W spokojną toń —
Od takich spojrzeń, Ty nas, Boże,
Na wieki chroń!

Śnieżysty łabędź cicho płynie
Przez głębię wód —
Od takiej drogi, wielki Boże,
Odsuń twój lud.

Zdejm z nas bezczynność i martwotę
Spokojnych drzew,
Niech będziem, jako ziarno złote
W wiosenny siew.

Niechaj nie nęci nas srebrzystość
Stojących wód,
Łabędzich śpiewów nie czekajmy
U białych wrót.

Niech się zamącą wody ciche
W otchłań i wir —
A może wtedy miłość przyjdzie,
Miłość i mir.

Zofia Zacharkiewicz.



Kostyumy wiosenne—tyły.

Opisy do N-ru 14-ego.

Nigdy różnica między angielskim i francuskim kostyumem tailleur nie była, tak rażąca jak w tym roku. W poprzednich numerach czytelniczki nasze znalazły dużo fantazyjnych kostyumów dziś dajemy same angielskie. Nosić je można dwa, trzy lata i zawsze są modne i dystyngowane.

Materyał powinien być w dobrym gatunku, gęsty, klasyczny; serge granatowy, czarny lub popielaty, covercoat ciemny i koloru drap; szewiot, wszystkie materyały męskie i tak zwane angielskie.

Nr. 1. Kostyum z ratine. Żakiet z baskiną odciętą, z patką z tyłu. Baskina nieco falująca na biodrach. Fason ten nadaje się dla szczupłej figury.

Po bokach kieszeni z klapką z wierzchu. Długie wyłogi jedwabne ; zapięcie na dwa guziki.

Spódnica składa się z trzech brytów; z przodu u góry fałdy, po jednej z każdej strony, które giną ku dołowi. Tył Nr. 1a.

Nr. 2. Kostyum spacerowy z materyału angielskiego. Żakiet luźny; z przodu dwie kontrafałdy; pasek zapięty z przodu razem z żakietem dochodzi tylko do boków, gdzie jest zapięty na guzik.

Spódnica składa się z czterech brytów.

Nr. 3. Kostyum zapięty wysoko pod szyję z bardzo małemi wyłogami; jeden rząd guzików. Tył żakietu przecięty w środku, tworzy fałdę do środka, rozchodzącą się po za talią. Górna część z przodu i z boków jest zmarszczona. Pasek z tego samego materyału zachodzi niżej z tyłu niż po bokach gdzie się kończy pod szwem. Spódnica składa się z czterech brytów. Bryty przedni i tylny zaokrąglone u dołu.

Nr. 4. Elegancki kostyum z covercoat. Żakiet ma przody zaokrąglone u dołu. Zapięcie na jeden rząd guzików. Kieszenie przecięte w materyale, ozdobione stebnówką zakończone haftowanemi strzałkami. Kołnierz aksamitny. Spódnica wązka składa się z trzech brytów; przód i boki rozcięte przy szwie strzały jak przy kieszeniach.

Nr. 5. Kostyum z cheviot'u diagonal. Żakiet luźny, przytrzymany paskiem zapiętym niżej talii na guziki z przodu i z tyłu. Dziurki zrobione w wyłogu z prawej strony, guziki z lewej pozwalają zapiąć żakiet pod samą szyją. Przy spódnicy dwie fałdy z przodu u góry, rozchodzą się ku dołowi, gdzie już nie są widoczne.

Nr. 6. Kostyum sukienny. Przód żakietu rozchodzi się; baskina z przodu odcięta do boków. Zapięcie na dwa rzędy guzików. Kieszenie po bokach przecięte w materyale z małemi patkami ku górze. Przód spódnicy skośny tył gładki.

SUKNIE HAFTOWANE.

Biały haft na suknie letnie ma zawsze te same powodzenie co dawniej i oprócz nagielskiego haftu będzie bardzo modny haft Richelien, kolorowy i sutaszowy.

Mając kilka wzorów sukien haftowanych, Czytelniczki nasze mogą za wczasu wybrać rodzaj haftu, materyał, formę wykrajać i wyhaftować suknię na lato. Najstosowniejsze materyały do białego haftu są: batyst biały i kolorowy, płótno dosyć rzadko tkane, krepony. Nowy materyał bardzo biały zwany „éponge“; nadaje się do haftu atłasowego bawełnami kolorowemi lub białemi. Do dziurkowanego angielskiego haftu nie nadaje się. Sutaszem można na wszystkiem haftować.

Nr. 1. Suknia płócienna haftowana ściegiem Richelieu. Przy spódnicy z przodu i z tyłu motyw szerszy u dołu, nad nim trójkąt. Baskina zakończona



N. 1. Kostyum z baskiną odciętą, nieco falującą: z tyłu patka. Tył fig. 1a.

N. 2. Kostyum spacerowy z paskiem i kontrafałdami. Tył fig. 2a.

N. 3. Kostyum z paskiem dochodzą-
cy do boków tylko Tył fig. 3



N. 4. Kostyum z covercoat na jeden rząd guzików. Tył fig. 4a.

N. 5. Kostyum szewiotowy z paskiem. Tył fig. 5a.

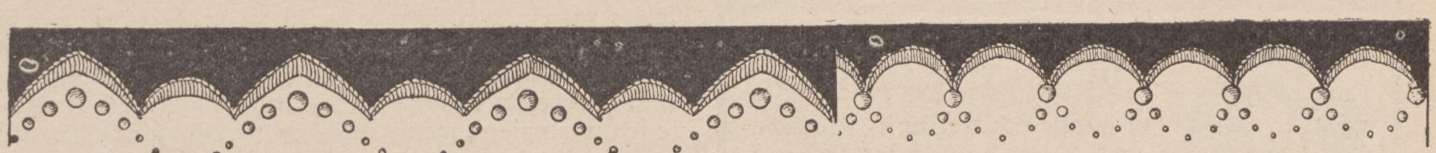
N. 6. Kostyum sukienny, zapięty na dwa rzędy guzików. Tył fig. 6a.

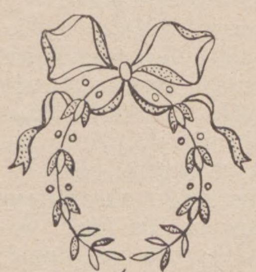


N. 1. Suknia płócienna haftowana ściegiem Richelieu.

N. 2. Suknia haftowana sutaszem.

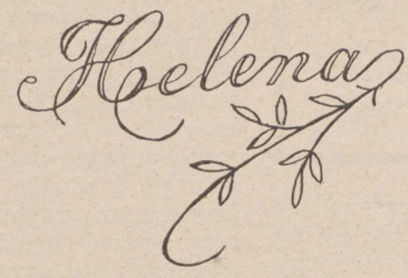
N. 3. Suknla kreponowa lub z materyału eponge, haftowana angielskim haftem.

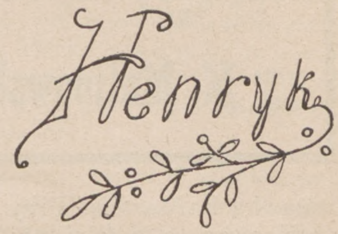




1.

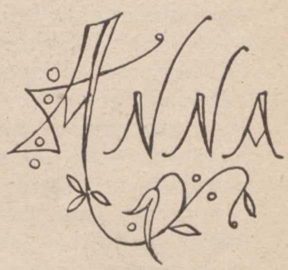
N. 1. Medaljonik do haftowania na róg chusteczki.





I II III IV V VI VII VIII IX X

1 2 3 4 5 6 7 8 9 0





2.

N. 2. Medaljon z monogramem.



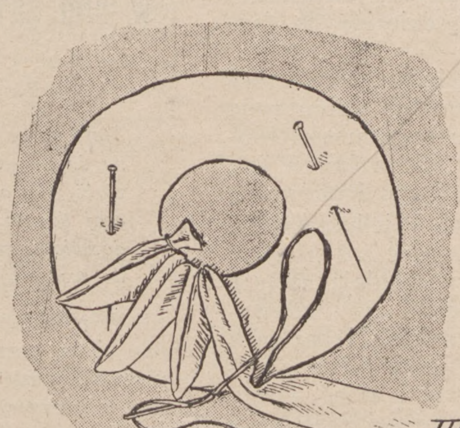




V



III



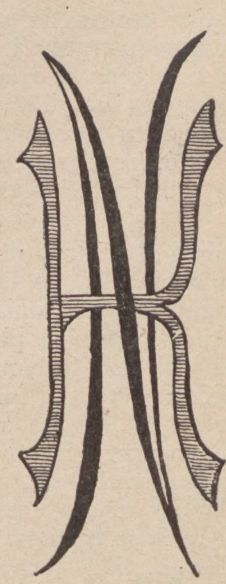
IIIa



IV



VI



N. 3. Worek do roboty w formie jajka.

N. IV, V, VI Jajka wielkanocne.

Monogram na zamówienie.

wstawką haftowaną. Przy bluzce karczek, pasy po za ramionami są haftowane; małe trójkąty z liściem na przodzie większy, na mankietach po dwa trójkąty mniejsze. Przy szyi i mankietach mała falbanka tiulowa ułożona w fałdy lub zmarszczona.

Nr. 2. Suknia biała haftowana sutaszem, cienkim białym. Dół spódnicy szeroko zahaftowany w dwa pasy naokoło. Z przodu między pasami zygzaki z sutaszu z guzikami płóciennemi lub obszyte szydełkiem, jak przy koronkach irlandzkich. Długa tunika rozcięta z przodu tak samo haftowana, jak spódnica. Stanik kimonowy, zmarszczony z przodu przy szyi; z lewej strony zygzaki z guzikami; z przodu, w połowie stanika motyw haftowany. Kołnierz haftowany okrągły nie dochodzący do przodu.

Dół rękawów wązki, zapięty na guziki, haftowany. Przed haftowaniem należy suknię przymierzyć, dobrze dopasować. Wszystkie materyały bawełniane i płócienne powinny być przed haftowaniem dekatyzowane ponieważ się kurczą po praniu.

ROBOTY RĘCZNE.

U góry wzory ząbków dzierganych, naturalnej wielkości; służyć mogą do bielizny, dziecinnych fartuszków, serwetek.

Nr. 1 i 2 są wzorami do białego haftu; chusteczka batystowa z obrębem mereszkowanym lub zakończona małą walansieną, ślicznie wygląda z rogiem ozdobionym haftem i monogramem. W takim kółku jak Nr. 1 bardzo ładnie wyglądają małe litery drukowane.

Przy zbliżających się świętach Wielkanocnych, niejedna Czytelniczka rada będzie znaleźć coś nowego dla ozdobienia jajek. Prześlicznie wyglądają zawsze jajka malowane po wsiach; lud wiejski ma nadzwyczajne pomysły i fanteazyę w rysunkach i barwach i tam czerpać trzeba wzory. Trzy jajka które podajemy są karykaturami; mogą zabawić i zająć dzieci, dając im sposobność, wypróbowania swojej zręczności i twórczości robiąc zamiast karykatur typy swojskie z chustkami lub czepkami charakterystycznemi.

Jajko powinno być starannie wymyte wodą z mydłem aby farba dobrze się trzymała; można je ugotować na twardo lub wylać płyn robiąc dwie malutkie dziurki w skorupie, u góry i u dołu. Aby były cięższe trzeba nasypać piasku wewnątrz i zalepić dziurki. Maluje się farbami wodnemi; trochę karminu na policzki i wargi; farbą bronzową maluje się brwi oczy, nos. Włosy są zrobione z waty lub z konopi które można też ufarbować na blond lub bronzowo. Nr. IV i VI są łatewe. Nr. V, Napoleon jest trudniejszy. Włosy malowane na jajku ciemno - bronzową farbą. Kapelusz wycięty z kawałka sukna czarnego lub popielatego. Kołnierz wykrajany z papieru sztywnego, oblepiony materyałem cienkim i przylepiony do jajka; dół jajka malowany na czarno tworzy krawat.

Nr. III może służyć jako Wielkanocny prezent. Jestto worek do roboty w formie jajka. Robi się z rafii szydełkiem, u dołu gęstym ściegiem u góry luźnym, aby naśladowało koronkę. Wewnątrz daje się cienką tekturę wyciętą i zalepioną w formie jajka: tektura może być zastąpioną merlą sztywną lub grubym sztywnym muślinem, używany do kapeluszy. Sztywna forma powinna być przyszyta gdzie niegdzie do wierzchu.

Całą ozdobą jaika są margeryty żółte. Robią się w następujący sposób. Kraje się kółko tekturowe wielkości takiej jakiej mają być kwiaty; przyszywa się na tekturce listki margeryty z wstążki, cienkiej i wązkiej, jak na wzorze Nr. III-a; u dołu listki powinny się trzymać jedno drugiego i być zeszyte razem. Środek robi się z guzika drewnianego obszytego aksamitem bronzowym; gdyby nie było guzików można użyć tektury; przed nałożeniem aksamitu trzeba przylepić, kawałek waty aby środek, był wypukły. Po skończeniu margeryty naszywa się je na worku w równych odstępach; haftuje się łodygi i liście włóczką zieloną; ciemniejsza na łodygi, liście w dwóch cieniach.

W środku daje się podszewkę, żółtą dopasowaną do kwiatów. Górna część worka ściągnięta na żółte wstążki związane kokardami i u dołu duża kokarda.

Z. Garbińska.

Z powodu zupełnego wyczerpania całego nakładu I kwartału pisma, dajemy treść powieści w nim zawartych dla nowych Abonentek.

MATKA.

Stałe nasze Czytelniczki przepraszamy, że już po raz wtóry dajemy skróty powieści. Wybaczą nam przez życzliwość, skoro Im powiemy, że przyczyna leży w nadzwyczaj dużym przyroście nowych Abonentek, o których zadowolenie musimy równie starać się, zabiegać, jak o względo wszystkich naszych Prenumeratorek. r.

W powieści, której druk zaczęliśmy, Autorka daje na początku obraz, poczerpnięty z prastarych dziejów. Przeprowadzi ona później analogię kobiety z doby dzisiejszej, matki, rodzicielki, zapatrzonej w przeznaczenie swego istnienia na ziemi, z ową kobietą z zamierzchłych dni. W jaki sposób współczesna „matka" pojmie swój obowiązek, czy będzie typem osamotnionym w społeczeństwie, czy ogólniejsze nosić będzie piętno — osądzicie same, Sz. Czytelniczki.

NIEGDYŚ.

Był poranek letni, rosisty, pachnący. Słońce jeszcze nie weszło. Spał zwierz po legowiskach. Ptaki tylko już zawiodły swoją ranną pieśń, prastary las szumiał, gałęzie coś długo gadały, a wtórowały im krzewy, trawy i kwiatki przyziemne. Wody jeziora kładły się na piasku nadbrzeżnym — odpływały i znów wracały.

Słońce wstawało zwolna.

I oto z otworu jaskini zarzuconego kolczastemi gałęźmi, w obronie przed zwierzem dzikim, wysunęła się główka... i po chwili — wypełzła z otworu cała postać ludzka.

Młoda Ewa szła powitać słońce.

Przeciągnęła się, spojrzała dokoła, na niebo i biedz za-

częła w dół stromą ścieżyną. Aż przybiegłszy nad wodę, z wysokiego brzegu śmiało wskoczyła do jeziora.

Co rano młoda Ewa wymykała się z macierzystej jaskini. Gnała ją jakaś ponęta. Ubierać się zaczęła w zgubione przez ptaki pióra, to się śmiała, to zapłakać chciała.

Aż tu raz posypał się z urwistego brzegu żwir i spadł w podskokach zeń młody mężczyzna, biegnąc ku niej.

Ewa porwała się do ucieczki. Biegli długo. Głąb lasu otwarła się przed nimi, jak potężny kościół o malowanym stropie. Nogi potykały się o korzenie i plątały w pełzających pnączach, aż znużona dała się porwać...

. . . .

I odtąd pod strzelistemi filarami leśnego kościoła płonął ogień potężnej, żywiołowej miłości.

Wśród zwierzęcych stadeł i ptasich gniazd znalazła się para ludzka.

I kochała się silnie, gorąco.

DZIŚ.

Poznali się na balu w mieście. Ewelina, rozkosznie, młode, wdzięczne stworzenie, i Stefan Gliński, budowniczy, posiadający kawał ziemi po ojcach na Litwie. Spojrzeli wzajem w piękne oczy, pokochali się. Pobrali.

Cichem jego marzeniem było, aby żona miłowała ziemię... Miłowali i ją i siebie, tonęli w czarach wspólnego pożycia. Szczęście przelewało po brzegi czarę, z której pili... do upojenia. Wprawdzie miłość dla ziemi objawiała się u Ewy zamiłowaniem więcej do praktycznej strony gospodarstwa, ale przy zachodzącem słońcu pod konarami starych drzew w zapadłych kątach dzikiego parku — dawała się porwać czarom przyrody i marzenia Stefana potęgowały się, rosły. Na świat przyszło dziecko.

I odtąd coś zmieniło się w ich wzajemnym stosunku. Był ojcem, mężem, ale już nie był dla Ewelinki tą pierwszą i jedyną na świecie istotą. Były chwile, w których się nie czuł żadną nawet prawie w domu istotą.

Odkąd ta mała żywa istotka pojawiła się, wszystko jej jednej i wyłącznie jej było podporządkowane w życiu domowem. Stefan poczuł pewne osamotnienie. Żona nie mogła być mu już towarzyszką, była *matką* i dziecko absorbowało całe jej istnienie.

Życie biegło dość monotonnym trybem, na świecie było już dzieci dwoje... a zgrubiałe kształty Ewelinki zapowiadały rychłe powiększenie rodziny. Gospodarstwo chłonęło teraz tak szczelnie wszystkie chwile Ewelinki, dzieci tak ciągle, stale uczepione były jej szyi i spódnicy, tak każda jej myśl była ku nim zwrócona, że nie obchodziło ją nic dokoła, co bezpośrednio nie było związane z jej drobiazgiem.

— Wiesz, przyjeżdża tu ktoś... jeden działacz... wysłany dla celów narodowych... dla zorganizowania stronnictwa,—mówi Stefan żonie, — przyrzekłem, że na zebranie damy mieszkanie... Są pewne obowiązki dla społeczeństwa.

— Ach niech sobie społeczeństwem opiekują się ludzie bogaci. My na to nie mamy. Kolacya... a potem czy nie naniosą jakiej zarazy do domu? Jeszcze mały zachoruje. Sensu nie ma całe to twoje społeczeństwo...

A jemu dusza płonęła. Szedł za tymi, którzy mu byli duchem bliżsi.

W takim nastroju zastała rodzinne życie kuzynki Ina, młoda kobieta, która po rozbitych marzeniach, po stracie narzeczonego, któremu w chorobie na wygnaniu oczy na śmierć zamykała, wróciła z raną w sercu, ale z zapasem energii do czynu. Ze Stefanem odrazu stanęła na stopie zażyłości rodzinnej, ledwie poznając tę uroczą, różową Ewelinkę z dawnych wspomnień w kobiecie gładko zaczesanej, w swobodnem ubraniu, zakłopotanej i obojętnej na wszystko, co nie wchodziło bezpośrednio w ramy jej domu.

. . . .

Dalszy ciąg tej ciekawej i doskonale psychicznie ujętej powieści, której tragiczne konflikty duchowe tak często podsuwa nam przed oczy życie — same już będą śledziły nasze Czytelniczki.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Dla licznych nowych Sz. naszych Abonentek, podajemy w skrócie treść doskonałej i wielce zajmującej powieści Maryi Rodziewiczówny. Autorka ze znajomością stosunków w kraju maluje w lapidarnych słowach aż nadto często powtarzający się u nas, fakt ruiny majątkowej i bezradności tych, których ona spotyka. A w tego kreślonych liniach stawia nam przed oczy szeregi postaci charakterystycznych, których losy, wplątane w akcyę, budzą niesłabnące zainteresowanie. *r.*

P. Gozdawa, właściciel Zagajów, samolub i pyszałek, żyje nad stan, licząc na milionowy spadek po bezżennym bracie, którego skrzywdził. Brat jest lekarzem we Francyi i z rodziną nie utrzymuje stosunków. Żona p. Gozdawy jest niedołęgą, o ptasim mózgu, przywykłą do zbytku i próżniactwa, dbającą tylko o zdrowie dzieci, najgorzej chowanych. Jest ich troje: dwóch synów i córka. Żadne serdeczne uczucie nie łączy rodziców z dziećmi, żadne ideały i obowiązki nie istnieją dla nich. Najstarszy syn, Władysław, żeni się dla pieniędzy z brzydką i niekochaną panną Pułaską. Drugi, Tomasz, najzdolniejszy i najuczciwszy z nich, ale próżniak i hulaka, widzi upadek rodziny i ubóstwo jej moralne, drwi nielitościwie z siebie i wszystkich, czuje się jednak bezsilny, żeby zaradzić temu.

Na wieść o śmierci stryja jedzie z ojcem do Francyi i dowiaduje się, że dr. Gozdawa, uważając, że jeden tylko Tomasz ma charakter, zapisuje mu cały majątek, własną zdobyty pracą, ale pod warunkiem, że stanie się człowiekiem. Daje mu na to 10 lat czasu; zawyrokuje o tem Barbara Tryźnianka, której nigdzie odnaleźć nie mogą.

Następuje zupełna ruina. P. Gozdawa umiera z rozpaczy, żona z córką idą na łaskę wuja, Zagaje kupuje na licytacyi sąsiadka, wdowa Malecka, która przedtem na prośby Tomasza nabyła od niego prawa do fikcyjnego spadku wzamian za rentę roczną 1000 rubli. Tomasz zobowiązuje się do tego, że będzie człowiekiem, i straciwszy prędko wzięte od Maleckiej pieniądze, przyciśnięty głodem, grywa na skrzypcach do tańca w restauracyach. Zarobione pieniądze oddaje biednej wdowie, obarczonej dwojgiem dzieci. Nie chcąc pracować w biurze, wstępuje do szkoły szoferów, żeby mieć kawałek chleba. Znajomy jego Remisz, skromny pracownik, wprowadza go do domu narzeczonej i między nią a Tomaszem zawiązuje się stosunek miłosny. Uwodzi dziewczynę, czego dobroduszny, a zacny Remisz przeżyć nie może. Wiesza się. A Tomasz, czując niecność swego czynu — wychodzi na kraniec miasta i... strzela do siebie.

. . . .

Rodzinę pozostałą po Remiszu stanowi głów pięcioro: Matka napół kaleka, z powodu reumatyzmu, siostra wdowa, siostrzyczka niedorosła i dwu chłopaków braci — przepychających się bez zdolności przez gimnazyum. Mieszkają we wsi Żerań.

. . . .

Pewnego popołudnia do Żerańskiej cegielni przyszedł od strony miasteczka obcy człowiek.

— Co się tu włóczycie? — zapytał go strycharz.

— Roboty szukam — odrzekł obcy.

— Ja ta — ze świata ludzi nie biorę.

— Odmawiaicie moim rękom roboty. Jak tu wrócę, to będziecie mojej głowy słuchać, rezolutnie stawił się nieznajomy i przeskoczywszy rów, szedł na łąki do pastucha.

— Wasze to bydło?

— Pasałbym — żebym tyle ogonów miał! Dworowe jest, z Żerania. — A wy kto?

— Roboty szukam. Znajdę ją u was we dworze?

. . . .

We dworze został. Szybko się zoryentował. Porządek i ład między czeladzią i robotnikiem zaprowadził. Cudzego nie brał, krzywdy nikomu nie robił, ale mienia wdowy szarpać nie dał.

Synów jej, którzy wielkich zdolności do nauki nie mieli, zaprzągł do praktycznego życia. Ale sam cisnął wprędce wszystko i zgodził się do sąsiadującego o miedzę z Remiszową — hra-

biego — za szofera. W miliony stryja nie wierzył. Chciał żyć, jak chciał, jak musiał.

Od hrabiego dowiedział się, że niebawem wyjeżdżają za granicę. Pani ze szpicem i kuframi zostaje w Wiedniu. On zaś z hrabią pojedzie do Styryi... na polowanie.

Dzień zatrzymano się w Warszawie. Tu Gozdawa, który zastrzegł, aby go hrabia nazywał po imieniu, „bo imię moje, nazwisko wspólne", ulokował samochód w garażu, a wyszedłszy, od spotkanego jakiegoś ciemnego indywiduum, niemca Pinca dowiedział się, że hrabia poślubił ubogą nauczycielkę i że ona wiedzie tajemniczy romans z młodzieńcem, z którym poznała się w Szwajcaryi, była z nim w Nicei, a nareszcie w Paryżu...—I oto widocznie w obawie, abym jej nie zdradził, zbuntowała hrabiego... zostałem bez miejsca. Dziś ja dyktuję warunki, pewno przywiozła mi pieniądze za dochowanie tajemnicy.

Gozdawa niemcowi po wysłuchaniu opowieści zagroził pięścią, gdyby chciał zbliżyć się do hrabiny, koło której roztoczył czujną straż.

Nazajutrz, samochodem zdobnym w gałęź sumaku, którą wziął Gozdawa z Żerania, hrabiostwo pojechali do Wiednia, gdzie hrabina została ze szpicem.

Tomek z hrabią pojechali na polowanie do Styryi, zostawiając w pokoju pani hrabiny z jej wolą purpurową gałązkę.

. . . .

O sto kroków od hotelu, hrabia objął kierunek samochodu. Niebawem zatrzymali się przed willą, gdzie wśród śmiechu i potoku słów poufałych witała hrabiego młoda kobieta.

To było polowanie w Styryi...

Wieczorem Tomek, od mizdrzącej się do niego pokojowej Milly dowiedział się szczegółów o pannie Mizzi z teatru, z którą nazajutrz samochodem pełnym kufrów i pudeł jechali na włoskie jeziora.

. . . .

Milly, która przez całą drogę nie mogła rozgadać Tomka, wogóle doznała zawodu na szoferze.

Tymczasem w Tomku budził się jakiś *nowy* kompan niewygodny mu. Siebie dawnego zgubił. Ten, który był, niespokojny, smutny pół-waryat.

Cierpiał, tęsknił, niepokoił się, ale spokoju nie pragnął. Pewnego dnia odwiózł Tomek „państwa" do jednej z dalszych stacyi, skąd mieli robić wodną wycieczkę i wracał sam. Słońce było cudne, czasu miał dużo, rozciągnął się i zaczął grać na okarinie.

Baśń mu się roiła daleka. Zagaje, żniwiarze, okrężne. Skrzypki i basy, bębny i dziewuch przyśpiewki... na ganku ich dwoje szczęśliwych, kochających się... okarina wtórowała.

Nagle ktoś nad głową Tomka zawoła: Plon niesiemy, plon, w jegomości dom!

Polak Plichta z Kujaw. Malarz a wy? Po wyjaśnieniach malarz Tomka, którego stryja znał w Paryżu, zaprosił do siebie.

— Więc u hrabiego jesteście, a w hrabinie się pan kochasz?

Tomek żachnął się. Zaprzeczył. Malarz naszkicował jego głowę. Znajomość była zadzierzgnięta.

. . . .

Oto treść powieści, której dalszy ciąg śledzić zapewne będą nasze nowe Abonentki z tem samem zainteresowaniem, jakie dotąd towarzyszyło doskonale pisanej powieści Maryi Rodziewiczówny. *r.*

Szkoła pielęgniarek w Krakowie.

Szkoła zawodowych pielęgniarek w Krakowie rozpoczyna nowy kurs dwuletni z dniem 1-go października b. r. Przyjmowane są jedynie internistki. Kandydatki nie mogące opłacać kosztów utrzymania starać się mogą o stypendyum.

Zgłoszenia o stypendya przyjmuje zarząd szkoły do 1-go lipca b. r.

Bliższych informacyi ustnych lub piśmiennych udziela biuro szkoły codziennie od godz. 11 — 1 ul. Filipa 13, Kraków. Tel. 33-67.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Gdy Tomek wrócił wieczorem do willi — został wezwany co rychlej do hrabiego.

— Jutro pojedziecie do Wiednia — do dyspozycyi hrabiny.

Skłonił się w milczeniu, niezdolny dobyć głosu, tak go zdławiło wrażenie.

— Jakby kto o mnie pytał — powiecie, żem został na polowaniach. Zresztą, najlepsza odpowiedź: nie wiem.

Jeśli hrabiny niema w hotelu — tu jest adres, gdzie o nią trzeba spytać. I list oto — macie — i pieniądze. Bon voyage!

— Mogę jechać zaraz rano?

— Tak. Nie mam więcej rozporządzeń. Wiem, że maszyny nie zepsujecie, nie okradniecie, i nie będziecie samochodu wynajmować na swój dochód. Zobaczymy się w Nicei!

Tomek nie spał tej nocy — i ruszył o świcie. Że samochód wytrzymał tę jazdę — to była największa reklama dla firmy — przez całą drogę Tomek tylko pił — bo z podniecenia jeść nie mógł, a gdy zajechał przed hotel, zęby mu szczękały, jak w febrze.

Szczęściem, hrabiny nie było — więc się opamiętał, i szukając podanego adresu, wziął się w cugle, opanował.

Za miastem prawie znalazł gmach w ogrodzie, a obok — niewielki domek — cały opleciony bluszczem. Tam mu kazano dzwonić do bramy.

Otworzył mu stary człek — w półzakonnej liberyi — wskazał garaż — a potem milcząc, jak Trapista — zaprowadził go do domu. Siedział Tomek dość długo w jakiejś poczekalni — gdy wreszcie otworzyły się drzwi i weszła hrabina.

Ukłonił się jej nizko, a potem, nie śmiejąc oczu podnieść — czekał rozkazów.

— Gdzieście zostawili pana hrabiego? — spytała.

— Poluje w Styryi.

— Ach, tak. No, to zostanę tu jeszcze parę ty-

godni, aż się polowania skończą. Tobiasz wskaże wam mieszkanie. Potrzebujecie czego?

— Nie. Wszystko w porządku.

— Możecie odpocząć, i używać swobody.

Wtem z głośnem szczekaniem wpadł Wowo i rzucił się do Tomka, witając, skomląc, skacząc mu do piersi.

Wziął psa na ręce, i uścisnął go.

Na martwą, jakby marmurową twarz hrabiny wybił się blask życia.

— Ten pies do was się garnie, jak do dobrego człowieka i przyjaciela.

— Czuje dobrze.

— No nie. Przecie odpowiedzieliście mi kłamstwem.

— Odpowiedziałem — jak należy w mojej roli.

— Tak. Słuszne. Służycie hrabiemu.

— Może zdarzy się sposobność usłużyć i pani hrabinie.

Spojrzała nań z brwią ściągniętą.

— Tymczasem nie będę używać samochodu.

— Marto, dzwonią na nieszpór!

W drzwiach stanęła owa ciotka. Tomek odrazu ją poznał z malarskiego opisu Plichty, i ciekawemi oczami objął.

Ona spojrzała nań pobieżnie, tym specyalnym wzrokiem damy — na służącego — i nagle zwróciła się po francusku do hrabiny.

— Kto to?

— Szofer — odpowiedziała hrabina, i dodała ciszej: rozumie po francusku.

— Skąd? Polak?

— Tak. W kraju go dostaliśmy.

— Nazwisko?

— Nie wiem.

Tedy się zwróciła do niego wprost.

— Jak wasze nazwisko?

Tomek się sekundę zawahał, i tknięty jakiemś natchnieniem, wyprostował się — bystro, śmiało, jej w oczy spojrzał.

— Tomasz Gozdawa.

Z ust obu kobiet wybiegł, jak tchnienie, okrzyk— prawie bez dźwięku. Patrzały na niego — a jemu jakby się podniosła zasłona w mózgu, i wszystko zrozumiał.

Milcząc — zaczął się uśmiechać i czekł, co dalej powiedzą.

Ale ciotka zwróciła się do hrabiny:

— Ubieraj się — bo jesteśmy spóźnione na nieszpór.

I wyszły — zostawiając go z Wowem.

Ale on wciąż się uśmiechał — i gotów był śpiewać, tańczyć — świat cały kupować — taki się czuł dumny.

Wyszedł przed willę, i bawił się z psem, jak malec, — gdy stróż otworzył furtę przed eleganckim oficerem, który jak domowy ruszył wprost na ganek.

Wtedy zauważył Tomka, stanął i po niemiecku zagadnął.

— Co tu robicie?

— Bawię się z Wowem, jak pan widzi.

— Tak — ale kto jesteście?

— Szofer.

— Co, hrabia wrócił?

— Nie. Przyprowadziłem samochód dla hrabiny.

— Famos! Będziemy używać.

— Wedle rozkazu pani hrabiny!

— Rozumie się — jestem jej bratem. Na — zapalcie cygaro — dobre jest. Cóż hrabia — został z tą rudą małpą?

— Nie — żadnej małpy nie ma.

— Wiem, wiem, strzela kozły w Styryi!

Doskonale znacie hasło. Winszuję. Maszyna w porządku? Sprobujemy jutro.

— Jutro nie — po takiej drodze muszę rozebrać i opatrzeć. Potem wedle rozkazu pani hrabiny.

— Bardzo jesteście skrupulatni! — roześmiał się z przymusem oficer — i wszedł do domu.

Po chwili wróciły panie z kościoła. Starsza udała się wprost do szpiteala, hrabina znalazła brata w salonie, rozwalonego z cygarem na kanapie.

— Samochód ci przysłał — rzekł, bez innego powitania. Odpowiedziała milczącem skinieniem głowy, usiadła, jakby bardzo znużona i zapatrzyła się— bez wzroku na jakąś ścienną makatę.

— Szofer ten nowy — wygląda zuchwale i bezczelnie. Hrabiego pies widocznie. Powinnaś mu kazać, by mnie słuchał.

Gdy nie odpowiedziała, żachnął się niecierpliwie.

Marta — czy ty raczysz mnie słuchać!

Ruszyła ramionami.

— Wykupiłeś naszyjnik? — spytała zimno.

— Wykupiłem, ale zapomniałem przynieść. Zresztą, po co ci on — nie nakładasz przecie na wieczór z ciotką.

— Kłamiesz. Nie wykupiłeś i nie wykupisz.

— No, a gdyby. Jak zrobi się o to awantura — ciotka wykupi.

— Nie. Wiesz, że pod tym względem ciotka jest nieubłagana. Zresztą... *(d. c. n.).*

Towarzystwo miłośników sztuk graficznych.

Tow. Miłośników Sztuk Graf. (Wspólna 56) urządziło o g. 8 w. dwa razy w tygodniu, środy i piątki, szereg ciekawych pogadanek o różnych gałęziach sztuki graficznej. Prelegent, znany artysta i wytworny znawca wszechrytownictwa, Ignacy Łopieński, popiera swoje pagadanki praktycznemi pokazami licznych sposobów rytowania i wytrawiania płyt (akwaforta, akwatinta, sucha igła czyli *pointe sèche,* miedziorytnictwo, stalorytnictwo, drzeworytnictwo, litografia kreskowa i kolorowa i t. p.), oraz drukowania na maszynie, którą *T. M. Sz. Gr.* od niedawna nabyło dla użytku swoich członków. Każda pogadanka stanowi całość w formie lekcyi z próbami. Członkowie Towarzystwa, jak i osoby obce mogą mieć łatwą sposobność zapoznania się z tym działem sztuki, w tak pięknych i licznych pracach niedawno w Tow. Zach. Szt. P. przedstawionej.

Przy rozdawaniu pism w szpitalach...

Prośba do dzieci naszych Czytelniczek.

— A dla mnie książeczki pani nie ma?

— A ja chciałabym obrazek zobaczyć.

— I ja!

— I ja!

Któż to się tak o książeczki dopomina, kto o nie tak prosi? Czyje rączyny się po nie wyciągają?

Biedne dzieci w szpitalach.

W ich więc imieniu zanosimy dziś prośbę do dzieci naszych Sz. Czytelniczek, aby przeczytane i obejrzane już książeczki z obrazkami zechciały nam ofiarować dla nie popsutych losem biednych siostrzyczek i braci, których nędza zapędziła do szptala.

Czcigodna pani Kołacz..., która życie poświęca na słodzenie doli chorym, a która nam wiadomość o życzeniach biednych dzieci do Redakcyi przyniosła — nie powie odtąd swoim małym pacyentkom, że książeczek niema.

Książeczki będą. Przyniesie je nam poczta od tych samych dobrych dzieci, które tyle dowodów serca dały nam przy organizowanem przez nas „Święcie Sierot".

Redakcya.

Porady ogrodnicze

na miesiąc kwiecień.

W ogrodzie owocowym.

Pokończyć wszelkie sadzenia i przesadzania drzew, również jak i rozsadzania posiadanych ziarnek dziczków owocowych. Przy późniejszym sadzeniu i wogóle, gdy powietrze jest suche, nie należy zaniedbywać obmaczania korzeni drzewek, jakoteż i łodyg, to jest pni, w papce z gliny z krowieńcem — wpływa to dobrze na przyjęcie się drzewek.

Oczyścić drzewa z owadów, które w tym miesiącu wylęgają się masami. Lepiej jest uprzedzić tę chwilę i zbierać wcześnie pierścionki i liście suche, zwisłe na drzewach; liście te skręcone ukrywają w sobie gniazda gąsiennicy głogowca, motyla jednego z największych, szkodników nietylko drzew owocowych, lecz i dzikich. Gniazda zebrane spalić należy. Skrapianie jabłoni i grusz cieczą bordoską z zielenią paryską (2 f. wapna niegaszonego, 2 f. siarczanej miedzi, rozpuszczone każde z osobna, na 100 kwart wody). Skropić drzewa, gdy pąki wyjdą z łusk, ale się kwiaty jeszcze nie rozwiną.

Cięcie drzew, młodych piennych, karłowych, rozpinanie ich i wybór oczek na przewodniki nowego przyrostu uskutecznić pośpiesznie. Po obcięciu i starannem rozpięciu drzew karłowych tak, aby nie przełamywać gałązek, przekopywać grzędy pod drzewami płaskiemi widłami. W początku miesiąca pobielić mlekiem wapiennem za pomocą sikawki tak mury, jako też i drzewa, na nich rozpięte, przez co zniszczymy zarodki owadów i porosty.

Na świeżo posadzonych lub bardzo słabych drzewkach, aby je wzmocnić, pączki kwiatowe wyłamać, lub pozwolić okwitnąć i młode zawiązki wyciąć a dla sprawdzenia po parę sztuk zostawić.

Nad winoroślą, brzoskwiniami i morelami założyć daszki ochronne i nie zdejmować, aż po okwitnieniu.

Okopać drzewa w sadzie. Jeżeli dotychczas nie były zasilone, zasilać nawozem, zwłaszcza mineralnym z wodą.

W szkółce owocowej. Wykopywać, sadzić, wysyłać, o ile można pośpiesznie. Drzewka przeznaczone do wysyłania, starannie pakować, uprzednio korzenie maczać w glinie i mchem okładać, aby w drodze nie zaschły.

Od połowy kwietnia szczepić drzewka na gruncie.

W mieszkaniu i na balkonie.

Przesadzać wszystkie rośliny w odpowiednią ziemię, z wyjątkiem dużych palm, które przesadza się co parę lub kilka lat. Przy przesadzaniu u palm nie należy korzeni obcinać, a dla odświeżenia ziemi należy dawną połowę palcami lub tępym kołeczkiem z korzeni usunąć. Co parę dni szprycować wodą dla zwilżenia liści i spłukania kurzu z otworów na liściach. Pelargonie przechowane należy oczyścić z suchych liści, wyrośnięte pędy przyciąć dla rozgałęzienia większego.

Na balkonie. Siać nasiona wszystkich letnich kwiatów, które wysiewamy do gruntu, jak wskazane w ogrodzie ozdobnym, jeżeli chcemy mieć ubrane balkony tylko takiemi. Dla wiosennej ozdoby, do czasu sadzenia pelargoniami, sadzić: bratki, stokrotki, niezapominajki i t. p. Wcześnie przygotować korytka.

Na werandach, przycinać i rozpinać dzikie i pachnące wina.

Michał Nagay.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. M. Rykow... Są jeszcze ostatnie egzemplarze książki „Nasz Dom". Wydawnictwo jest na wyczerpaniu.

P. Z. Wisł... Prenumeratorki nasze bardzo są zadowolone z praktycznych porad jakie daje p. Kotowska, (Żórawia 7), więc może Peni zechce się zwrócić do niej. Suknie dzisiejsze bardzo łatwo przerabiać wobec mody tunik, falban i draperyi, a zwłaszcza mieszania różnolitych materyałów. P. Kotowska napewno znajdzie środki aby się nic nie zmarnowało. Ma sama wiele gustu i poradzi Pani dobrze.

Krakowiance. Wyboru zajęcia radzić w żaden sposób nie możemy dla tego, że nim kierować musi koniecznie zamiłowanie i zdolności osoby, która w tym lub innym zawodzie ma zamiar pracować. A zawodów jest dużo: hafciarstwo, szmuklerstwo, zegarmistrzowstwo, cała ogromna dziedzina gospodarcza, itd. bez końca. Na co spojrzeć, można robić, byle to co się robi, robić dobrze, to największa trudność. Żal nam, że konkretnie radzić nie możemy, ale sama Pani uznaje zapewne słuszność naszych wywodów.

P. Puci... Trudności duże. Odpowiedź na karcie.

P. Br. Kroje wychodzą, jak zwykle. Najbliższy zeszyt robót kobiecych obejmie *monogramy.*

P. Maryi Kościa Białystok. Do Tow. Z. Ziemianek. Kopernika 14. Dadzą informacye. O instruktorki haftu do pp Karczewskiej Szreńsk ziemia Płocka i Kuczyńskiej st. Terespol, w Koroszczynie.

Stałej pren... Bluzki daliśmy. Najprakteyczniejsza prawie spódnica z żakietem. Formę według miary wyśle p. Gałecka, Nowogrodzka 39.

P. M. G. Niech Pani wprost do Szymonowa napisze o warunki. Kurs przejść trzeba. Uchroni to Panią od popełnienia tysiąca omyłek.

Jagience. Musimy przedewszystkiem wiedzieć, jaką wartość ma to, co napisane. Niech Pani przyśle. Bez tego nic rozstrzygać ani obiecywać nie możemy. Sama Pani to doskonale rozumie.

„Mimoza". Pod tym pseudonimem odbieraliśmy listy, ale ze Lwowa. Ostatnie były teorytyczne dysertacye i długie. Nie odpisaliśmy. Ale, o ile nam się zdaje, to nie były listy Sz. Pani. Te są konkretne. Tytuły książek podamy niebawem. Książkę p. Karczewskiej „Wskazówki hodowlane, gospodarstwa drobiowe"... wyślemy stąd, byle Pani przysłała markami 50 kop. A na upór? Cierpliwość i przykład. Niech Pani weźmie, choćby na pewien czas, chłopca w tym samym wieku... A jak zobaczy raz, drugi, że tamten słucha — zrobi to samo. Byle nie „klapsy" to zdawkowa moneta tego rzędu matek, które dzieci zawsze „denerwują". Pani do takich nie należy. Więc tego zupełnie unikać trzeba. Bardzo przepraszamy za jakąś niedokładność z tymi listami. Ale widzi Pani z całej naszej roboty, że tu o złej woli, mowy być nie może.

Natalii Ch. Dziękujemy za pomysł. Wykonamy.

P. N. w Omsku. List wysyłamy. Niemamy nikogo na stracenie, słusznie też Sz. Pani robi starania aby osobie młodej, która pragnie wrócić, ułatwić ten powrót. Może napisze do Stow. Nauczycielskiego, to będzie najsłuszniej. Sprawa to bardzo ważna, ale my jesteśmy tak pochłonięci pracą redakcyjną, że trudno osobiście się tem zająć. Co będzie można obmyślemy. Za dobre, drogie nam słowa uznania dla pracy bardzo dziękujemy.

Pani Maryi Niepokój... Na pytanie Pani, o genezę rubryki naszej o to, skąd i jak bierzemy cytaty i... *cierpliwość,* od-

powiemy na osobnej szpalcie. W tej rubryce za wiele zabrałoby to miejsca bo literalne setki listów czeka na odpowiedź. I nam to raczej przychodzi zwracać się do Czytelniczek z prośbą, aby nie brały za złe długiej nieraz zwłoki. Dotąd, chwalić Niebo, panuje między nami zgoda, a chwilowe chmurki jeśli się czasem zdarzą, to chyba po to, aby utrwalić pogodę.

P. Izie Mog. W jednym z przecudnych swych wierszy w cyklu „Głosy ciszy". Wielka poetka Konopnicka mówi tak:

...Nic tu skończonem nie jest i nie jest przeżytem,
Lecz wszystko trwa pod błękitem.
Życie — żadnem ogniwem
Umrzeć nie może swojem,
Ale całe jest żywem,
Drgającem...
A łzy ziemi wylane przed wieków tysiącem,
Nie są martwym stalaktytem,
Lecz wiecznie rozełkanym, żywym płyną zdrojem.

. . . .

...Nic tu osobne nie jest, ani wyłączone,
Co jest w tobie, jest w wszechświecie,
Jednego planu linie widne i znaczone
W gwiazdach i w stokroci kwiecie...
Mistrz nie dał nam zagadki bez rozwiązań klucza,
Lecz klucz w zagadce zamknął. Tak rozum naucza.

P. Chrząst... Monogram będzie.

P. Jarosz. Wysłaliśmy informacye dotyczące *„pracowni Współdzielczych ubiorów kobiecych i dziecięcych"*.

Żonie z N... Położenie rozpaczliwe. Niech Pani zwróci się do „Ochrony kobiet". Zacna ta instytucya robi co może, aby dolę kobietom nieszczęśliwym czynić lepszą. Może poradzą skutecznie. Prosimy powołać się na „Nasz Dom".

Dla J. Ł. Katalogów nie mamy, ale oznaczenie dokładnej miary, koloru, fasonu, może z N. D. i ceny, wystarczy do przesłania za zaliczeniem sprawunków. „Pracownia Współdzielcza" chętnie wysyłki robi na prowincyę. Książkę wyśle każda księgarnia, adres: Wende i S-ka. Wystarczy.

P. Kucz: za miłe i serdeczne słowa uznania dla naszej pracy dziękujemy. List wysyłamy p. Karczewskiej da niezawodne rady. — Markę posłaliśmy od siebie na odpowiedź, żeby prędzej Panią doszło, przy sposobności odeśle nam ją Łaskawa Pani. Wiosna! czas nagli, roboty dużo, trzeba się spieszyć. Prawda? W piśmie byłaby za jakie dwa tygodnie dopiero. Ślicznie że Pani rozmiłowana w gospodarce. Ziemia — to przedmiot godny miłości. Niech się rodzi i wiedzie! Życzymy.

Prenumeratorce. Naturalnie że można. Najlepiej wtedy wstążki czarne. — Dobrej zabawy!

Prenumeratorce. List odesłany p. Nagayowi.

P. Rzeczk... Monogram jeden będzie w piśmie.

P. W. Ired. Odpowiedź gdzie zgłaszać się o robotnika rolnego do p. Karczewskiej, naszej ucieczki we wszelkich troskach.

Wskazówki.

Pani Maryi N. **W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.**

P. Julci Op... Często notujemy, że tylko jeden monogram dajemy w piśmie. Resztę za zaliczką markami pocztowymi. Może łaskawa Pani zechce wprost według cen podanych w Nr. 11 wysłać marki do p. Garbińskiej. Widok 20, a monogramy natychmiast wyśle.

P. Ant. Kumon z Wołynia. „Zjednoczone Koło Ziemianek" Warszawa. Kopernika 14, p. Lepachowa, albo p. A. Jakubowska. Informacye potrzebne dostanie Sz. Pani z tego źródła. Prosimy o powołanie się na „Nasz Dom".

Białorusince z nad Donu. Staramy się o odpowiedź rzeczową.

P. Fel. Łuszcz monogramy będą wysłane.

P. St. Chełch... O siatki niech się Sz. Pani zwróci do firmy Albrecht, Elektoralna 15 z powołaniem się na „Nasz Dom".





Wskazówka.

Stroskanej Zosi. **Piegi nie są tak straszną plagą, jak Pani sądzi. Jedna wizyta w Salonie de Bèaute, Józefa Bagnowskiego, Wilcza 35, zaradzi temu, dzięki znakomitemu środkowi „Creme Gina" Instytutu Fizioplastycznego w Paryżu.**

P. M. Lew... z Szarogrodu, czy otrzymała nasz list w sprawie nadesłanych przez Nią pieniędzy na udziały i czy doszła Jej rąk książka udziałowa?

Pannie 20-letniej. Nigdy! Po co Pani aksamity i białe atłasowe treny? Pretensyonalnie i niewłaściwie. Jasny jakiś voile, tiul, a choćby batyst biały, wstążki, kokardki, kwiaty, ale nie aksamity i atłasy. Młodość jest w tej chwili największą Pani ozdobą, po cóż ją szpecić takim strojem ciężkim na bal. Niech Pani nas posłucha, zobaczy Pani jak będzie lekko i ładnie. Co zaś do kostyumu, niech Pani zwróci się do p. Kotowskiej, Żórawia 7, ale najlepiej zajrzeć do teki Matejki. Tam są ładne polskie kostyumy. Choć właściwie kontusik nie był nigdy strojem polskim, ale tak zwana „przyjaciółka" jubka futrem bramowana pod nią suknia fałdista ze stanikiem długim.

P. M. F. z Galicyi. List posłaliśmy p. Henikowskiej. Jej książeczka p. t. „Gotuj na zapas" jest wyborna i niezawodnie stosuje się do każdego aparatu tego systemu.

P. Niucie, chętnie co w naszej mocy zrobimy. Niech Panie jednak, nie czekając, zasięgnie w tej mierze rady p. Kotowskiej, Żórawia 7, która wszystkim naszym Abonentkom służy każdą informacyą zupełnie bezinteresownie.

P. H. Ch. w Kurlandyi. Książka p. L. Henikowskiej *„przetwory owocowe"*, wskazówki do ich wyboru i przechowania (20 kop.), a druga p. M. Norkowskiej. Obie wyśle firma Gebethnera i Wolffa. Mały liścik oddaliśmy do działu „kosmetyki".

P. Kupś — list oddany p. Gałeckiej. Formę wyśle.

P. Karb. ze Wspólnej — wysłaliśmy kartę. Dziękujemy za serdeczne wyrazy.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 14-go: Dla naszych nowych Abonentek. Kto i o czem pisał na łamach „Naszego Domu" w ciągu ubiegłego kwartału. — Co mówiły kobiety pracujące o sobie na zorganizowanym „Wieczorze Zawodów Kobiecych" w Krakowie. — Matka (powieść). — Szkoła dla ochroniarek w Życzynie, kierowana przez p. M. Werycho-Radziłłowicz. — Listy panien z prowincyi.—Przez wiosnę (wiersz).

Mody: Roboty ręczne. — Z powodu zupełnego wyczerpania całego nakładu I kwartału pisma, dajemy treść powieści w nim zawarteych dla nowych Abonentek.— Szkoła pielęgniarek w Krakowie. — Barbara Tryźnianka. — Towarzystwo miłośników sztuk graficznych. — Porady ogrodnicze. — W mieszkaniu i na balkonie. — Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Warszawiance. Stanowczo masaż twarzy musi Pani stosować — nie należy słuchać nielogicznych opowieści o rozciąganiu skóry,—skóra jest elastyczną, póki żyje, a masażystka *Heros* właśnie do życia pobudza zamierające już cząsteczki. Masować rano zaraz po umyciu w ciepłej wodzie, po masażu trochę *Abaridu* i zapudrować pudrem abaridowym. Na noc *Precioza* i pyłek *Juvenia Candida* dla wybielenia.

25-letniej. Niech Pani dalej stosuje ten masaż, ale *Abarid* jest przytem niezbędny. Woda do mycia bardzo ciepła.

Biednej. Siwiejącym włosom koloru ciemnoblond przywróci barwę *Excelsior;* jeśli się włosy sklejają, to zmyć głowę bez mydła ciepłą wodą i dalej używać *Excelsior.* Orizalina służy tylko do ciemnych włosów.

Zakochanej. Drobne zmarszczki, poczynające się ukazywać, usunie *Abarid,* wcierany w twarz lekko przed udaniem się na spoczynek. Rano myć się ciepłą wodą i Otrąbkami abaridowemi bez mydła. Ręce szorstkie udelikatni krem *Pâte des Prelats,* wcieramy na mokro po każdem myciu; w celu zaś wybielenia rąk trzeba na noc po wtarciu kremu zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć rękawiczki kosmetyczne, to jest ze specyalnej skórki, bardzo przewiewnej, sporządzone. Zbyteczne włosy usunie *Epil Max.*

Waligórze. Wyrzuty i krosty na twarzy lekko smarować na noc kremem *Neutre* i pić *Zioła Paragwajskie,* zaparzane zamiast herbaty.

W. W. Zmarszczki, silniej już zarysowane, trzeba masować aparatem pneumatycznym *Heros,* co należy samej sobie uskuteczniać codziennie po par ęminut. Na noc wcierać w twarz *Abarid.* W końcu tej rubryki podano, gdzie nabyć. Cena rb. 7 kop. 50.

Łodziance. Czerwone ręce myć w gorącej wodzie, wcierać na mokro krem *Pâte des Prelats* i zapudrowywać pyłkiem *Juvenia Candida;* prócz tego pyłek ten wcierać w ręce na sucho parę razy dziennie.

Cierpiącej. Siwiejącym włosom koloru ciemno blond przywróci kolor *Excelsior,* stosując według przepisu.

Pianistce. Odmrożone ręce, nogi, uszy, nos wyleczy *Gelurine,* płyn i krem, użyte jednocześnie.

Blondynowi. Przyspieszy porost wąsów pomada żółwiowa *Tortulea.* Wypadanie włosów powstrzyma *Tetral Tissota* i usunie łupież równocześnie. Jeśliby *Tetral,* po użyciu całego flakonu, okazał się za słabym, wtedy dopiero trzeba stosować *Salvol,* który bezwątpienia powstrzyma wypadanie.

Do Wszystkich. Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, i Nowosenatorska, 2, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Jurotat i Niwiński,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Odesie *Anderski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Krakowie *Miklaszewski,* w Poznaniu *Gadebusz.* Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekściek. 30. I strona tekstowa k. 50

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

18-letniej. Piegi najszybciej usunie krem D-ra Orgley'a. Polecamy ten krem jako absolutnie nie szkodliwy i doskonale wybielający cerę.

№ 44. Dla nadania tłuszczu włosom trzeba je smarować Ol. Hel. radioaktywnym. Od farbowania włosów w tak młodym wieku radzimy się wstrzymać. Myć włosy w dalszym ciągu mydłem płynnem Antrasolowem w odwarze z chmielu, oprócz tego nacierać skórę głowy Tassaliną.

№ 2. Masaż i tylko masaż wibracyjny jest w stanie zmarszczki rozprowadzić. Przed masażem wetrzeć w skórę Krem Radium. Myć się tylko Otrąbkami Vesta z Wodą Różaną radioaktywną bardzo dobrze konserwującą cerę. Masaż wibracyjny wykonywa się w Kalotechnice, lub też można go robić samej Autrowibratorem D-ra Johansena. Jestto aparat b. łatwy w użyciu i daje b. dobre wyniki.

№ 7. Artystce. Włosy zbyteczne usunie Dépilatoire Lotos, nie drażniąc naskórka. Dla odtłuszczenia i oczyszczenia cery z wągrów i pryszczy polecamy płyn Vesta i Perełki alkaliczne. Ostrzegamy, że prawdziwe Perełki alkaliczne sprzedają się tylko w słoikach z etykietą i marką Kalotechniki. We Lwowie dostanie Pani u Pawłowskiego, Akademicka 21.

№ 6. M. D. Kalotechnika jest wyłącznie pod kierunkiem lekarskim. Porady codzień od 4 — 6. Brodawkę z nosa usunie Sz. Panu lekarz elektrycznością.

№ 0,1. Włosy (wyczeszki) przysłać w liście poleconym do Kalotechniki. Po zbadaniu lekarz zaleci odpowiednią kurację. Koszt analizy rb. 3, najlepiej przekazem.

Wymienione tu środki wysyła za zaliczeniem Kalotechnika, Marszałkowska 116, telef. 16-73. W Krakowie Miklaszewski, pl. Dominikański 1, w Piotrkowie Kryński, w Sosnowcu Jagiełłowicz, w Radomiu Cieszkowski.

Zarząd Kalotechniki.

Miłosierdziu Szanownych Czytelników

polecamy biednego sierotę po inteligentnych rodzicach, wzorowego ucznia 4 klasy szkoły polskiej, który prosi na wpis, ubranie i książki. Ofiary przyjmuje redakcya dla sieroty **ucznia 4 kl.**

PRZEPISY WIELKANOCNE.

Mazurek z palonych migdałów.

1 f. migdałów obmyć i w łupinkach obsuszyć na patelni, ale nie przypalić, utłuc w moździerzu z 1 f. cukru, $^1/_4$ masła śmietankowego, wanilii, skórki cytrynowej, trzeć to wszystko następnie w donicy, dodając po jednemu 4 jaja — 4 łuty utartej czekolady, wlać na formę papierową wysmarowaną masłem i upiec w lekkim piecu.

Sosy i ozdobienie półmisków z mięsem zimnem na Święcone.

Żółtka z 15 ugotowanych jaj przetrzeć przez sito i trzeć z 6 łyżkami oliwy w donicy, dodając sok z cytryn, cukru, soli, pieprzu, rzerzuchy, kaparów, musztardy.

Mazurek z sera.

Dwa i pół f. sera, niezupełnie świeżego ale dobrego, nie kwaśnego, przetrzeć przez sito i utrzeć wałkiem w donicy, dodając po jednym od 40 — 50 żółtek, wlać pół f. masła śmietankowego, wsypać 2 i pół f. pudru cukru przesianego, laskę utłuczonej przesianej wanilii, kieliszek araku, w którym namoczyć trochę szafranu— trzeć pół godziny i przetrzeć przez sito rzadkie — zrobić ciasto z funta mąki, pół f. masła, $^1/_4$ f. cukru, 2 żółtek i kieliszka araku — rozpotrzeć je na papierze wysmarowanym masłem, włożyć w formę blaszaną, ułożyć masę, urównać nożem i wstawić do pieca na godzinę — po wyjęciu, mazurek posypać cukrem miałkim z wanilią.

Tort piaskowy.

2 szklanki rozpuszczonego masła utrzeć w donicy do białości, trzeć dalej, wbijając po jednym 12 żółtek i po łyżce pudru, t. j. 1 funt — 1 f. mąki kartoflanej przesiać — ubić pianę z 12 białek, a gdy masa dobrze utarta, dokładać do niej po łyżce piany i po łyżce mąki, wymieszać łyżką, dodać laskę utłuczonej wanilii, kieliszek araku, zaraz wszystko włożyć w formę wysmarowaną masłem z przesianą bułką, włożyć w gorący piec na godzinę— po ostudzeniu ubrać torcin kolorową pomadką w następujący sposób: kupić funt pomadki dowolnego koloru, którą dostanie w każdej cukierni — część pomadki położyć na głęboki talerz, wlać 2 łyżki chłodnej wody, rozcierać łyżką, dodając pomadkę, dopóki nie wyjdzie cały funt, co wystarczy na jeden tort. Pomadka ma być gęsta, jak śmietana. Smarować nią tort nożem, maczając takowy w zimnej wodzie —tort przewrócić dnem do góry, bo jest równiejszy — pokrajać różne suche konfitury i skórki pomarańczowe i ubrać niemi tort.

Sos majonezowy oszczędny.

4 żółtka utrzeć, dodając oliwy, łyżeczkę masła śmietankowego zasmażyć z pół łyżką mąki, dodać do utartych żółtek, trzeć dodając oliwy, pół f. dodać do smaku. Będzie z tej proporcyi duża sosierka. Półmiski z mięsem ubiera się różnokolorowemi galaretkami, kolorując je żelatyną różową, białą, lub karmelem, kraje się w paski kwadraciki, a także używa się białka od jaj przeprowadzone przez maszynę do ozdoby półmisków, oraz drobno pokrajaną rzerzuchę.

M. H. N.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.